

● O chlebie naszym powszednim: tym z „Saturna”, z „jedynki” i tym od mamy... — pisze Zb. Kulig ● O dobru społecznym — mówi Janusz Sanocki, przewodniczący nyskiego Komitetu Obywatelskiego ● O policji i policjantach — rozmowa z pptk. Edwardem Toborem, szefem RUSW w Nysie ●

nowiny NYSKIE

Gazeta międzyzakładowa: Zakładów Urzędzeń Przemysłowych, Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem”, Zakładów Wytwórczych „Cukry Nyskie”, Zakładów Wykonawstwa Sieci Elektrycznych, Spółdzielni Inwalidów „Pokój”, Kombinatoru Państwowych Gospodarstw Rolnych w Białej Nyskiej, Nyskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Wyszowie Śląskim.

Nr 2 (652)

20 stycznia 1990 r.

150 zł

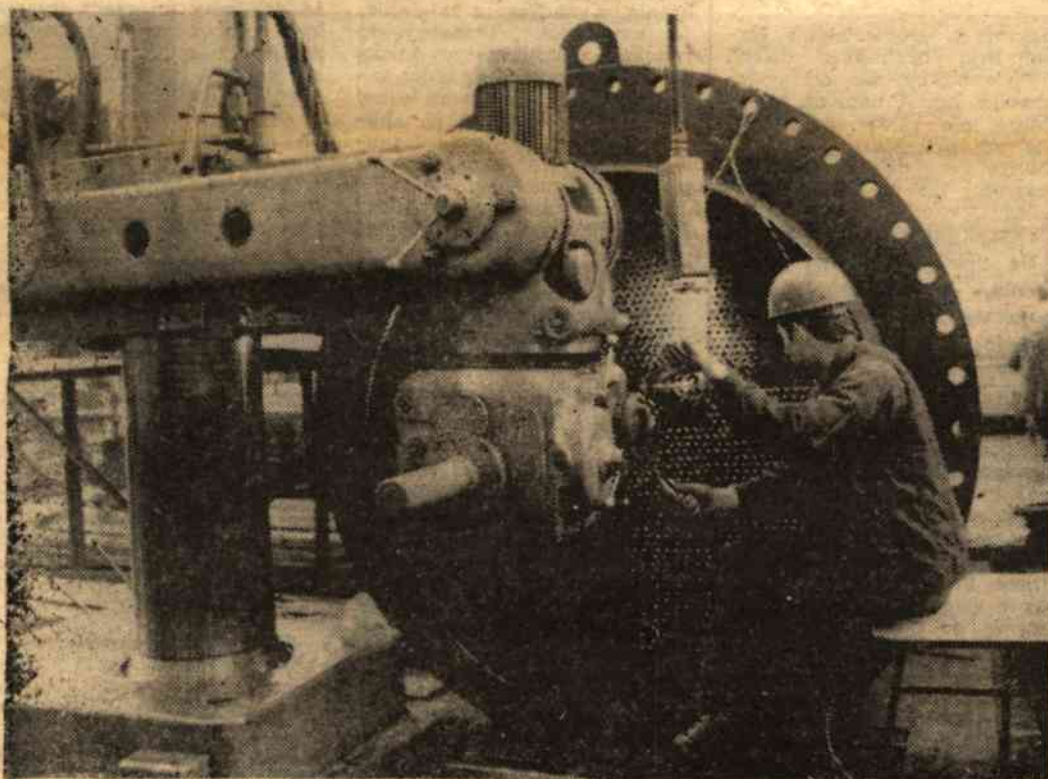
Przetrwwać najtrudniejszy okres

Mamy już za sobą pierwszą dekadę stycznia 1990 roku. Roku, w który wkroczyliśmy nie do końca zdając sobie sprawę, co nas czeka. Jakże zmiany muszą się w trakcie marcu dokonać, by nie doprowadzić firmy do bankructwa?

Czy program Leszka Etalce rowicza ma szansę powodzenia — to najczęściej zadawane dziś pytanie. Obawy wynika ją między innymi stąd, że po pierwsze: program nie stwarza wyraźnych zachęt do zwiększenia produkcji, po drugie:

przy ogólnej stagnacji gospodarczej wprowadza się wysokie odsetki od kredytów i bardzo wysokie podatki od wszystkich. Na całym świecie jest odwrotnie — podatki w takich

(Dokończenie na str. 2)



Planowanie rur w dnie sitowym. Przy pracy Leszek Sitko.

Zdj. Zbigniew Kwiecień

Dla miłośników Lwowa

Naszą redakcję poinformowano, że:

— oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa przeniósł swoją siedzibę z KMPiK do Biblioteki Miejskiej w Ryńku (dyżury członków zarządu w każdy piątek w godz. 15—18);

— przygotowywany jest kalendarz lwowski. Cena: około 2,5 tysiąca złotych;

— przygotowywane jest czasopismo, prawdopodobnie miesięcznik, poświęcony tematyce lwowskiej o nazwie „Semper fidelis”.

Informacje w sprawie kalendarza i miesięcznika można uzyskać w siedzibie oddziału.

W kadrze inżyniersko-technicznej w rozwoju szeroko rozumianego postępu technicznego w ocenie wielu pracowników zakładów jest niedostateczny. Taka, a nie inna ocena wpływa z naszego zacofania technicznego w stosunku do firm zachodnich. Jeśli nawet niektóre nasze wyroby finalne nie ustępują walorami technicznymi i eksploatacyjnymi podobnym wyrobom firm zachodnich — nie jest to zasługa stosowanej techniki i technologii wykonania, lecz wysokich umiejętności nielicznej już grupy fachowców.

Odnosi się to nie tylko do sfery produkcyjnej, ale również do projektowania i opracowania dokumentacji konstrukcyjnej nowego wyrobu. Dodajmy do tego, że od narodzin nowego wyrobu do rozpoczęcia jego produkcji mija zazwyczaj kilka lat.

Jeśli firma chce wchodzić ze swoimi wyrobami nie tylko na rynki wschodnie, ale również i na zachodnie, musi wytwarzać wyroby nowoczesne, w miarę tanie i dostosowane do upodobań i wymagań klienta.

Co nowego w technice?

Czy zakłady są w stanie tym wymogom sprostać? Zastępca dyrektora ds. technicznych Andrzej Stolarski twierdzi, że tak i że robi się w tym kierunku wiele. Nie najlepsza opinia o kadrze technicznej wynika raczej z niedostatecznej popularyzacji ich dorobku twórczego.

Nie stoi na przeszkodzie, by omawiać nowe opracowania i przedstawiać ich twórców. Chodzi jednak głównie o opracowania techniczne, które wnoszą postęp w stosunku do wyrobów obecnie wytwarzanych.

Z nowych opracowań (za ubiegły rok) Biura Projektowo-Konstrukcyjnego na uwagę — zdaniem głównego konstruktora Jerzego Mączki — zasługuje sporo pozycji. Lista sporządzona przez J. Mączkę jest długa, wymienię więc tylko najważniejsze w moim przekonaniu pozycje.

Zakończono prace badawcze i przekazano do eksploatacji Cukrowni Otmuchów prototypową stację filtracji klarówki. W bieżącym roku przystąpi się do opracowania dokumentacji kolejnych trzech stacji filtracji dla Cukrowni Otmuchów i Strzelina.

(Dokończenie na str. 4)

Skutki awarii. Na szczęście tylko takie, bo przecież mogło być gorzej. Zdj.: Wojciech Tacakiewicz

Chwile grozy

Oj, pamiętają mieszkańcy Al. Wojska Polskiego dzień 9 stycznia. Bo co się najedli strachu, to się najedli.

Krótko po godzinie 13 operator koparki zawadził łyżką o średniopiętny rurociąg gazowy o średnicy 250 mm i wyrwał w nim dziurę. Z tej dziury z potwornym rykiem zaczął się wydobywać gaz. Wydawało się, że gaz jako bezbarwny powinien być niewidoczny. Jednak dopiero ta awaria uzmysłowiła widzom, co przesyła się nam do naszych domów i dlaczego ciągle musimy czyścić kuchenki i piecyki gazowe. Potężna chmura rdzawego koloru przemieszczała się na szczęście wzdłuż rzeki.

Ludzie na wszelki wypadek opuścili domy, zaś wychowawcy z pobliskiego przedszkola — i za to należą się im słowa uznania — zapobiegły panice dzieci i ewakuowały je w wielkim porządku.

(Dokończenie na str. 3)

Dziękujemy za odrobinę serca

Ogłaszając naszą akcję pomocy na rzecz Domu Opieki Społecznej dla Dzieci „Caritas” liczyliśmy oczywiście na reakcję nyskiego społeczeństwa. Dziś z satysfakcją donosimy, iż nie była to wiara bez pokrycia. W ciągu kilku grudniowych tygodni do redakcji napłynęło mnóstwo darów: tak jak prosiliśmy — zabawek i książek.

8 stycznia zawieźliśmy ofiarowane przez nysan prezenty pensjonariuszom zakładu przy Alejach Wojska Polskiego. Czekano na nas już przy drzwiach, a reszta chłopców — w świetlicy przy choince. Trudno opisać radość, jaką

aprawili tym dzieciom Wasze — drodzy Czytelnicy — upominki. Patrząc na rozradowane twarze trudno było oprzeć się myśli, że tak niewiele trzeba, aby osiągnąć tak dużo.

W imieniu dzieci oraz personelu domu opieki, a także w naszym własnym dziękuję my serdecznie wszystkim ofiarodawcom, wśród których znaleźli się: Stefania Persona, Karina i Tomek Mikołajczyk, Joanna Hajduk, sześciolatki z Przedszkola nr 7 (szczególnie podobają się wykonane przez nie laurki), uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2, Szkoły Podstawowej nr 8, Szkoły Podstawowej nr 5 oraz drużyna harcerska „Makrauchenia”. Dziękujemy także Przedsiębiorstwu Hurtu Spożywczego za przekazanie nieodpłatnie kilkudziesięciu toreb reklamowych, w które zapakowaliśmy prezenty, oraz panu Janowi Cichewiczowi, który ofiarował pensjonariuszom domu opieki pięćdziesiąt paczków na podwieczorek.

Jak już pisaliśmy — dyrekcja domu opieki nie narzeka na brak pieniędzy, nie jest ich jednak aż tyle, by wyremontować basen (12,5x6 m), znajdujący się na terenie obiektu. Nie trzeba tłumaczyć, jak bardzo basen przydałby się niepełnosprawnym dzieciom. Siostry prowadzące zakład przyjmą z otwartym sercem każdą pomoc idącą w tym kierunku. Może znajdzie się firma, która zechce choć częściowo sfinansować odnowienie basenu. Na razie — dziękujemy za już okazane serce.

B. LABUTIN

Przetrwać najtrudniejszy okres

(Dokończenie ze str. 1)

sytuacjach są obniżane, stwarza się także dodatkowe bodźce, by ożywić gospodarkę. Pod sławą egzystencji zakładów jest przecież produkcja. Jak więc zakłady wystartowały do realizacji zadań bieżącego roku?

Zakłady Urzędów Przemysłowych: Wystartowaliśmy mając zagwarantowaną pracę na wszystkich wydziałach — stwierdził szef produkcji Bolesław Michel. — Nie udało się nam jednak uniknąć w pierwszych dniach stycznia zakłóceń w pracy na niektórych stanowiskach. Nie przygotowano bowiem na czas wszystkich elementów potrzebnych do rozpoczęcia montażu urządzeń i aparatów. Niekorzystna sytuacja trwała tylko kilka dni. Dziś już nikt nie może narzekać na brak roboty.

W bieżącym roku — stwierdza mój rozmówca — będzie trudno, co do tego nie ma żadnej wątpliwości. By przetrwać, musimy szybko, sprawnie i po gospodarsku wytwarzać wyroby finalne, kompletować je i wysyłać do odbiorców krajowych i zagranicznych.

Natomiast w cyklu wykonawczym baczna uwaga należy zwracać na koszty. Urządzenia o dużym poborze gazu, energii elektrycznej i innych nośników energii będą mogły być uruchamiane tylko przy pełnym obciążeniu, np. żarzak piec hartowniczy itd. Oczywiście będzie to wymagało takiego rozplanowania cyklu produkcyjnego przez technologa, by żarzenie, hartowanie były wykonywane partiami z pewnym wyprzedzeniem, umożliwiającym włączenie danego do tału do montażu w odpowiednim czasie. Decydującym czynnikiem jest przecież czas.

* * *

Rozpoczęliśmy słodką produkcję w br. w miarę normalnie, bez dokuczliwych braków surowców i opakowań — powiedział Władysław Brzeziński, zastępca dyrektora ds. technicznych ZW „Cukry Nyskie”.

Wystartowaliśmy jednak z dużymi obawami o to, czy na nasze wyroby będziemy mieli zbyt. Zmuszeni byliśmy na początku stycznia podnieść ceny, bo znacznie zdrożało paliwo, energia, mąka, cukier i tłuszcz. Ponad 60 proc. w struktu-

rze kosztów stanowią materiały bezpośrednie. Jednocześnie stosujemy zasadę minimalnego zysku, by nie podnosić zbyt znacznie cen wyrobów, ale czy to wystarczy?

Obawiam się, że nie była to ostatnia podwyżka. Nie wiemy, jak na te podwyżki zareaguje rynek. Mamy już sygnały odbiorców o rezygnacji (z broku środków finansowych) z wyrobów zamówionych na I kwartał br. Nie możemy również pozwolić sobie na wysokie kredyty — jest to zabieg zbyt drogi. Jeśli popyt ulegnie zahamowaniu, trzeba się liczyć z ograniczeniem produkcji cukiernej, której nie było nigdy na rynku za dużo.

Podjęmowane są przez kierownictwo firmy różne działania — m.in. szukamy najtańszych dostawców surowców i opakowań. Na pełną ocenę i rozeznanie rynku trzeba jeszcze poczekać.

Jedno nie ulega wątpliwości: by utrzymać się na rynkach, trzeba produkować wyroby jak kościwo dobre, w miarę tańsze i odpowiadające gustom i upodobaniom klientów.

MARIAN ŻELWETRO

Policja niech będzie policją, a policjant - policjantem

ROZMOWA Z SZEFEM RUSW W NYSIE, PŁK. EDWARDEM TOBREM

„NN”: — Jak pan ocenia ubiegły rok?

Płk. Edward Tobor: — Był to dla nas bardzo trudny rok. I to zarówno ze względu na zwiększoną przestępczość, jak i na deprecjonowanie naszej pozycji, autorytetu służby. Zwiększyła się liczba kradzieży, kradzieży z włamaniem, tak do obiektów prywatnych (mieszkań), jak i społecznych. Zmniejszyła się wykrywalność sprawców przestępstw. I mimo inflacji, nędzy i biedy zwiększyła się relatywnie wartość zagarniętego mienia.

— Nie wymieniał pan rozbojów. A przecież ludzie na prawdę boją się wychodzić wieczorową porą.

Rozbojów nie ma więcej, a strach powstaje przez coraz agresywniejsze zachowanie się grup młodzieży. Ludzie

boją się przechodzić obok takich grup, gdyż nie są pewni, czy nie zostaną zaczepieni, zaatakowani. A że agresja jest coraz częstsza i coraz intensywniejsza, świadczą także i to, że na interwencję nawet w drogówce musimy wysyłać co najmniej dwóch funkcjonariuszy. I tak obelgi należą wtedy do najbliższego repertuaru.

Przykład agresji młodzieży: w czasie Wigilii i w noc sylwestrową watahy młodych ludzi ze szkoły podstawowej i średniej pod wpływem alkoholu wybiły szyby w kioskach, demolowały przystanki autobusowe.

To dlaczego nie interweniowaliście?

Po pierwsze trzeba mieć kłm, a po drugie — wobec wielu agresywnych grup musimy użyć siły. Czy pan sobie wyobraża komentarze

niektórych środowisk w Nysie? Biją bezbronne dzieci! Wyzywano by nas od gestapowców itp. A nam na takiej sławie nie zależy. Zastanawiamy nas natomiast, gdzie byli rodzice tych dzieci. Dlaczego pozwolili im na picie alkoholu?

He prawdy jest w twierdzeniu, że milicja „pogniewała się” na społeczeństwo i stosuje swojego rodzaju strajk, wykonując tylko niezbędne czynności?

Spotykamy się z takimi stwierdzeniami nawet w prasie, radiu i telewizji. Jest to wierutna bzdura. Każdy, kto miał styczność z milicją, wie, że nie mamy stałych godzin pracy i dawno zapomnieliśmy o wolnych sobotach. A jeszcze do tego każdy z nas „w czynie społecznym” pełni dodatkowe nocne patrole.

(Dokończenie na str. 5)

Działamy na rzecz wszystkich pracowników

19 grudnia 1989 roku w wyniku tajnego głosowania wybrana została nowa przewodnicząca NSZZ pracowników „Spolem” przy ZW „Cukry Nyskie”. Została nią **Władysława Korczyńska**. Natomiast 3 stycznia br. na pierwszym walnym zebraniu nowego zarządu zostali wybrani pozostali jego członkowie: zastępca przewodniczącego **Marian Smialek**, sekretarz **Violetta Jędrzejewska**, oraz **Anna Copija**, **Monika Jabłońska**, **Henryk Szkaradek** i **Grażyna Okrzyńska**.

Władysława Korczyńska pracuje w ZW „Cukry Nyskie” od 1979 roku. Zaczynała jako uczennica przyzakładowej szkoły, potem podjęła pracę pakowaczki w wydziale produkcyjnym, ucząc się jednocześnie w Technikum Spożywczym. Od 1981 roku zajmuje stanowisko samodzielnego referenta ds. pracowniczych w dziale spraw pracowniczych. Na stałe mieszka w Kalkowie. Do NSZZ pracowników „Spolem” należy od 1984 roku, a od 1987 roku pełniła funkcję sekretarza związku.

Funkcję przewodniczącej będą sprawować na pół etatu, pracując jednocześnie na dotychczasowym stanowisku — mówi Władysława Korczyńska. — Jest to dla mnie pewne uciążenie, ponieważ trzeba będzie zostawać po godzinach pracy, a jestem osobą dojeżdżającą. Taką uchwałę podjęli jednak delegaci walnego zebrania, wychodząc z założenia, że przy obecnej tendencji do redukcji etatów przewodniczący obu naszych związków zawodowych (ściśle z sobą współpracujących i mających zbliżoną liczbę członków) nie muszą wykonywać swojej pracy na pełnym etacie.

Obecnie nasz związek liczy 269 członków (wraz z 50 eme-

rytami i rencistami) na 498 osób zatrudnionych w zakładzie.

Jak widzę dalszą naszą działalność? Nie przewiduję większych zmian. Rolą naszego związku jest zajmowanie się sprawami pracowniczymi, pomoc w rozwiązywaniu bieżących problemów i dążenie do poprawy warunków pracy poprzez modernizację zakładu i zmechanizowanie stanowisk pracy.

Dziś najważniejsze są dla nas sprawy płacowe. Stanowią one nadal poważny problem w zakładzie. Staramy się zaspokoić potrzeby naszych pracowników współpracując z dyrekcją oraz innymi organizacjami działającymi na terenie zakładu.

Nasze plany na pierwszy kwartał bieżącego roku?

Zamierzamy m.in. skrócić okres oczekiwania na wypłatę nagród jubileuszowych. Jeszcze w styczniu br. spotkamy się z przedstawicielami dyrekcji, Zakładowego Komitetu Pracowniczego i NSZZ „Solidarność”, by uzgodnić wspólne stanowisko.

Nadal będziemy pomagać w organizacji wycieczek letnich naszych pracowników i ich rodzin, a także w organizacji imprez zakładowych. Uczestniczyć będziemy także w pracach różnego rodzaju komisji zakładowych, np. ds. mieszkaniowych, czy analizy struktury organizacyjnej.

Chciałabym jeszcze dodać, że działamy na rzecz wszystkich pracowników zatrudnionych w naszym zakładzie i nie robimy żadnych różnic ze względu na przynależność do określonych organizacji. Z naszej pomocy korzystać mogą wszyscy, także i nie zrzeszeni w naszym związku zawodowym.

BEATA CICHECKA

Przed zjazdem PZPR

W Komitecie powiedziano mi: — Redaktorze, dzisiaj, 9 stycznia, o godzinie 17.30 odbędzie się w ZUP-owskim KTiR spotkanie delegatów na XI Zjazd partii z aktywem. Bądźcie tam.

Byłem. Przybyli delegaci: **Ryszard Augustyn**, dziennikarz „Trybuny Opolskiej”, **Jerzy Dąbrowski** z ZUP i **Rudolf Pańczuk** z PKP. Z aktywu obecni byli: **Elżbieta Olesiak** i **Zbigniew Wojciechowski** z ZUP oraz ja, w dwóch ro-

lach: dziennikarza obsługującego spotkanie i aktywisty.

Nie żałuję spędzonego tam czasu, gdyż spokojnie mogliśmy przekazać delegatom nasze uwagi co do wizji nowej partii, omówić, jaką widzieliśmy jej strukturę, na kogo mają w naszym imieniu głosować, a na kogo nie.

Tylko czy naprawdę warto było dla nas trojga trudzić delegatów?

(zk)

Czy z „Saturna” może być dobry chleb?

Czy tylko PSS odpowiada za dostawę pieczywa?

Piec chlebowy zajmował w moim rodzinnym domu pół sieni. Co dwa tygodnie, w przeddzień pieczenia chleba, był dokładnie czyszczony, a obok układało się długie polana drewna, by podeschły. Natomiast dzień wypieku był na ogół dniem nerwowym i wtedy najczęściej otrzymywało się kłapsa. Bo nie wolno było biegać, by nie wstrząsnąć ciasta rosnącego w opatulonej pierzynie młdeży, ani otwierać drzwi na oścież, by go nie przeziębili. Bo jak się wstrząśnie lub przeziębą, to ani chleba, ani palca, a może i wierszyku:

Taki jej się chlebusz udał,
Ze pod skórą kotek siadał.
A jak podniósł ogon do góry,

To dosięgnął górnej skóry...

Wreszcie proces najważniejszy: formowanie bochenków,

układanie ich w koszykach, kładzenie na łopate, przeżegnanie i do pieca...

* * *

Piekarnia mechaniczna przy ulicy Grodowskiej, zwana po polsku od marki poprzednich pieców piekarniczych „Saturnem”, to istna fabryka chleba. Piecze się tu na dwie zmiany 3,5-4,5 tys. bochenków chleba. Pełny asortyment obejmuje chleb balonowski — 0,8 kg, graham — 1 kg, razowy żytni — 0,5 kg, żytni z lniem — 0,5 kg, pszeniczny z otrębami — 0,5 kg, batony — 0,2 i 0,5 kg, bułki — 100 g, rogalce wyborowe — 100 g.

Produkcja piekarni zaspokaja połowę zapotrzebowania nyskiego rynku, resztę pieczywa dostarczają piekarnie prywatne i GS-owskie.

O godzinie 22 wraz z nocną zmianą, rozebrany jak do ro-

solu, rozpoczynam nocne czuwanie przy chlebie.

Wiadomo w Nysie, że chleb z „Saturna” nie liczy się na rynku jakościowym. Najlepszy chleb piecze społemowska jedynka, później niektórzy prywatni — nie powiem, którzy, bo za reklamę się płaci — i dopiero potem „Saturn”, też społemowski.

Dlaczego tak jest? — atakuje kierownika **Stanisława Stabkowskiego** i brygadzystę **Tomasza Tkaczyka**.

Proszę pana — słyszę w odpowiedzi — po pierwsze, to z maszyny nigdy nie otrzyma pan takiego chleba, jak wyrobiony ręcznie. Przygotujemy panu kilka batonów ręcznie i po upieczeniu porówna je pan z tymi z maszyny. Widzi pan w dozowniku te walki? One spalają ciasto.

Ale od początku. Tu, na pietrze, jest ciastownia, serce pie-

karni. Jak tu się coś spie... nawali, to już później nie ma siły. Najważniejszy jest kwas. Do niego dodaje się mąkę. I teraz zaczyna się cała zabawa. Kiedyś otrzymywaliśmy mąkę „standard” z ziarna amerykańskiego lub francuskiego. To była dobra mąka. Ale przez ostatnie lata pieczemy z naszej. A nasza jest niskoglutenowa i ziarno jest źle przygotowane. Kiedyś kosiło się sno powiązanką, ziarno dojrzewało w snopach w stodole w sasiadku. Takie ziarno dawało dobrą mąkę.

Teraz zbiera się kombajn. Nikt nie czeka, by ziarno dokładnie dojrzało, młóci się je i suszy w suszarniach. A tam niszczone są jego właściwości piekarnicze i po ptakach.

O, widzi pan — przy dobrej mące tu, przy tej dźwigni od mieszałnika, stał pracownik z nożem i skrobaczką, by odskrobywać ciasto. A teraz samo spada, to o czym mamy mówić. Zresztą w zeszłym roku na przednówku kazano nam piec chleb z mąki otrzymanej z pszenicy, a prze-

cież jest to zboże paszowe.

Ostatecznie z trocin też można piec chleb, tylko co to za chleb i czy można mieć wtedy pretensje do piekarzy?

Mówi pan, że najlepiej piecze jedynka, a przecież też ma tę samą mąkę. Tak, tylko oni wszystko robią tradycyj-

CHLEBA

nie. Nas trzeba porównywać z innymi piekarniami mechanicznymi, np. w Opolu, Brzegu, Kędzierzynie-Koźlu i z tego porównania to my wychodzimy obronną ręką. A że przegrywamy z piekarniami tradycyjnymi? To niestety koszt techniki. Kolejny przykład. Od dwóch miesięcy wszyscy chwala nasze bułki. A wie pan dla czego? Bo zepsuła się maszyna do robienia bułek i robimy je ręcznie. Jak ją wyremontują, to już będzie gorzej.

Chcemy istnieć dla dobra społecznego

ROZMOWA Z PRZEWODNICZĄCYM NYSKIEGO KOMITETU OBYWATELSKIEGO JANUSZEM SANOCKIM.

Janusz Sanocki to postać nysą, kojarząca się jednoznacznie z ruchem zawodowym „Solidarność”. O wyborze pana na przewodniczącą Komitetu Obywatelskiego informowaliśmy czytelników niedawno. Proszę jednak powiedzieć o sobie coś bliższego.

Mam 36 lat, jestem żonaty, mam dwie córki: Magdę i Joasię. Ukończyłem Akademię Górniczo-Hutniczą, wydział organizacji i zarządzania, przemyśle. Z nurtem opozycyjnym, „Solidarność” związany jestem od początku, od osiemdziesiątego roku. Po wprowadzeniu stanu wojennego zostałem internowany. Trwało to równo rok, podczas którego zaliczyłem ośrodki dla internowanych w Opolu, Grodkowie, Kamiennej Górze, Głogowie, Nysie, Uhercach. Podczas mojej nieobecności ludzie działali nadal, tak że kiedy wróciłem — nie był to powrót na organizacyjną i polityczną pustynię. Dodam, że działali ofiarnie i z poświęceniem, bo za posiadanie ulotki można było dostać trzy lata, a za ich paczkę w samochodzie — narazić się na konfiskatę pojazdu. Jeden z kolegów w 1985 roku siedział w więzieniu dwa miesiące za złożenie w katedrze kilkudziesięciu ulotek. Z. Dereń z Transbudu przesiedział 1982 rok za to, że znalazł w jego samochodzie ulotkę.

Wtedy „Solidarność” była nie tylko ruchem zawodowym.

Oczywiście, była nadzieją na zmianę systemu, była symbolem, który zyskał na znaczeniu właśnie po wprowadzeniu stanu wojennego. Wtedy to, już w podziemiu, organizowano grupy samokształceniowe, duszpasterstwo ludzi pracy, prowadzono akcję informacyjną — rozpowszechniano ulotki oraz książki z niezależnego obiegu. Funkcjonowały (mniej więcej do 1985 r.) zorganizowane grupy w zakładach pracy. Niektóre, jak np. w Fabryce Pomocy Naukowych, przetrwały do relegalizacji „Solidarności”. W październiku 1986 r. powstała Tymczasowa Rada Regionalna NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego, w której skład wszedłem i pracowałem tam dwa lata. Również w tym czasie uczestniczyłem w pracach Regionalnej Komisji Wykonawczej we Wrocławiu, kierowanej przez Władysława Frasyniuka. Wreszcie w roku 1988 w nyskiej filii Opolskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego nr 1 zawiązaliśmy pierwszą jawnie działającą na Opolszczyźnie komisję NSZZ „Solidarność”.

W trakcie obrad Okrągłego Stołu jako jedyny przedstawi-

ciel „Solidarności” Opolszczyzny uczestniczyłem w pracach podzespołu ds. polityki mieszkaniowej, kierowanego przez A. Paszyńskiego.

I to tyle z „kombatanckiej” przeszłości.

Potem już „było wolno”...

Tak, w kwietniu 89 roku wszedłem do Zarządu Regionu w Opolu, a w okresie wyborów kierowałem kampanią wyborczą na Opolszczyźnie.

Z powodzeniem, jak widać. A teraz, kiedy sytuacja zaczyna się normalizować?

Rzeczywiście: zaczyna, bo o pełnej normalizacji trudno jeszcze mówić. W dzisiejszej rzeczywistości „Solidarność” stanie się na powrót ruchem stricte zawodowym.

Czy to znaczy, że odeszłoby od polityki?

No, nie, to jest raczej niemożliwe, bo przecież chcemy dbać o interesy robotnicze, a „polityka to rozróżna troska o wspólne dobro”, jak powiedział papież Jan Paweł II. Zresztą „Solidarność” zatoczyła tak szerokie kręgi i wzbudziła tak silne międzynarodowe reperkusje, że siła rzeczy staje się propolityczna. Nawet Lech Wałęsa, przywódca związkowy, wyrasta na polityka pierwszej wody.

Jak w tym wszystkim znajdują się komitety obywatelskie? Były przecież powołane w doraźnym celu...

Rzeczywiście, miały się zająć wyborami do parlamentu, jednak życie zweryfikowało decyzję o ich rozwiązaniu, która — co tu dużo mówić — była pomyłką. Komitety obywatelskie są potrzebne.

Komu i po co?

Proszę pani, polityka związków zawodowych napotyka na pewne ograniczenia. Nie wszyscy do związków mogą należeć, np. ludzie wolnych zawodów (wyklucza to statut). Dalej, siła „Solidarności” to duże skupiska robotnicze, a więc wielkie zakłady pracy, które w dzisiejszej rzeczywistości nie mają racji bytu ze względu na swoją nieekonomiczność. Ludzie działający w tych molochach rozpręchną się i zaczną szukać innych pól działania, a takimi są właśnie komitety obywatelskie.

Na razie jednak tylko jako twory lokalne?

Oczywiście, i to jest właśnie najważniejsze, bo przecież działać będziemy tu, na własnym podwórku i na jego rzecz. A tak na marginesie — profesor Geremek wysunął propozycję powołania Rady Ruchu Obywatelskiego, która miałaby zasięg ogólnokrajowy. Być może taka rada powstanie. Tymczasem — radzimy sobie sami.

Co zamierzacie?

Zajmujemy się przygotowaniem do wyborów samorządu terytorialnego, o czym szerzej przy następnej okazji. A przede wszystkim interesują nas problemy lokalne. Te najzwyczajniejsze, codzienne, i te o dużym kalibrze.

Szkolnictwo, gospodarka komunalna, mieszkanie, woda. Jaki to mechanizm sprawia, że tych trudności nie można przeskoczyć? Niesprawne, od lat zgrzytające mechanizmy trzeba rozgryźć i stworzyć nowe, lepsze rozwiązania.

Na przykład?

Na przykład opracowaliśmy koncepcję restrukturyzacji kiosku stojącego nyskiego RPGKiM. Zaplanowaliśmy jego podział na siedem niewielkich przedsiębiorstw. Bo co ma wspólnego na przykład wywóz śmieci z sadzeniem kwiatów na kłombach? Aby takie odległe sprawy podciągnąć pod jedną firmę, potrzeba przeroznieć, łagodnie mówiąc, administracji. Gdyby uwzględniono nasze sugestie i zlikwidowano cały ten administracyjny czub, pozwoliłoby to na podniesienie płac załóżce (we wrześniu 89 roku, bo wtedy rzecz miała miejsce) o 50 tys. złotych. Projekt zyskał aprobatę senatora Góralskiego, a nawet werbalne poparcie ze strony przewodniczącego Rady Narodowej. I...?

Ano nie. Zastosowano manewr pozorny (dla uchronienia zagrożonych pracowników administracji), dzieląc przedsiębiorstwo na dwa mniejsze, a w praktyce doprowadzi do zdubowania administracji. Miały być małe spółki pracownicze. Teraz będzie to samo co przedtem, tyle że pomnożone przez dwa. Cieszy jednak fakt, że robotnicy błyskawicznie zrozumieć ideę naszego pomysłu i poparli go. To dowodzi, że jesteśmy im potrzebni, że konieczna jest zorganizowana opinia publiczna, a raczej jej przedstawicielstwo.

Dodam, że Komitet Obywatelski skupia ludzi o różnych kwalifikacjach, którzy przyszedli do nas z własną wizją zmian. Wielu rzeczy nie przedyskutowaliśmy jednak jeszcze na szerszym forum. Jedno jest pewne: chcemy zająć się miasem, zadbać o nie, o szkolnictwo, kulturę, zakłady pracy. Moja osobista koncepcja to daleko idąca prywatyzacja przedsiębiorstw (klucz do powodzenia: to, co jest nieczyje, musi należeć właściciela) z udziałem robotników, a nie na dziko.

...?

Tak, niestety, w wielu przypadkach na dziko, bowiem najłatwiejszy dostęp do wykupu

majątku narodowego za bezcen mają ludzie z nomenklatury.

Konkretnie?

Niedawno w Kędzierzynie-Koźlu sprzedano jeden z hoteli robotniczych wysoko postawionemu urzędnikowi Służby Bezpieczeństwa. Wartość wyposażenia obiektu oszacowano na 7 milionów złotych. Należność płatna do końca 1990 roku, bez uwzględnienia inflacji. Do takich rzeczy nie wolno dopuszczać.

Z tego, co dotychczas zostało powiedziane, wynika, że chcecie zmieniać to, co już istnieje...

Nie tylko. Chcemy stworzyć możliwość działania ludziom przedsiębiorczym, tym, którzy budują bogactwo regionu. Wy maga to jednak pewnych zmian istniejącej rzeczywistości.

Kto ma szansę te zmiany przeprowadzać, czyli inaczej

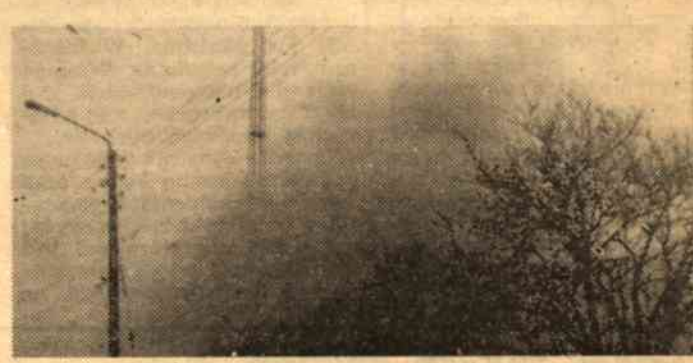
Chwile grozy

(Dokończenie ze str. 1)

dzi była ucieczka, a poza tym nieszczęścia chodzą parami i cała ulica była pozbawiona łączności z powodu awarii sieci telefonicznej.

Pyta pan, dlaczego zapaliliśmy gaz i dlaczego dopiero w tym ogniu przystąpiliśmy do spawania? Inaczej nie można. W czasie spawania powstała przecież ogień, a to grozi wybuchem. Dlatego zapala się gaz. Kto w tym piekle spawał? Spawacz: Kazimierz Oparski i Eugeniusz Giza.

W tak zwanym międzyczasie zgasił płomień w rurze, a ponowne przypadkowe zapalenie się gazu mogło grozić eksplozją. Natychmiast wymiotło ludzi, razem z nieodłącznymi w takich przypadkach gapiami. Po powtórnym zapaleniu gazu znów przystąpiono do łatania dziury.



Nie, to nie parowóz i nie komin. To chmura trującego gazu, którego wyciek zahamowano dopiero po godzinie...

Zdj.: Wojciech Tadekiewicz

— kto może działać w Komitecie Obywatelskim?

Każdy. Każdy, kto ma coś do powiedzenia, do zaproponowania, chce pracować dla wspólnego dobra. Brzmi to sztaampowo, ale taka jest prawda.

Gdzie was szukać?

Wystąpiliśmy do władz miejskich o własny lokal. Być może otrzymamy pomieszczenie w budynku zajmowanym przez KMG PZPR, który to budynek, mam nadzieję, miasto odzyska. Na razie można kontaktować się z nami w siedzibie NSZZ „Solidarność” przy ul. Wałowej (NDK), bądź osobiście ze mną — ul. Krzywoustego 24/4 — lub telefonicznie z moimi zastępcami: W. Miłkowskim (48-87) i J. Adamowem (27-14).

Chcemy jak najszybciej uzyskać lokal; bo dopiero wtedy, kiedy ludzie będą znali nasz adres i będą mogli przyjść w każdej chwili z każdą sprawą, będzie mowa o rzeczywistym kontakcie ze społeczeństwem, co jest dla nas bardzo ważne, gdyż dla dobra społeczeństwa istniejemy.

Dziękuję za rozmowę.

BEATA LABUTIN

Awaria została usunięta w godzinach wieczornych.

A tak przy okazji — kilka dziennikarskich pytań. Jak to jest, że mamy opracowane plany na wypadek wojny lub klęski żywiołowej, a jak przyjdzie co do czego, to improwizujemy? Tak było przy pamiętnym pożarze młyna (możliwość wybuchu zbiorników CPN), tak było i tym razem — znów w odległości około 4 metrów znajdowały się zbiorniki z paliwem zakładowej stacji paliw. Przecież chyba w dokumentach przewidziano tryb postępowania.

Mogło być nieszczęście. A że nie było — zawdzięczamy w pierwszym rzędzie opatrności i kierownikowi wiatru, który mieszaninę gazu i powietrza (mieszanka wybuchowa!) skierował wzdłuż rzeki, a nie na budynki.

A ludzie co użyli, to użyli i długo o tym będą opowiadali.

ZBIGNIEW KULIG

NASZEGO

dają połowę pieczywa, a gdy go nie ma, wtedy żąda się go od nas. A dlaczego? Jak równość sektorów, to równość. Może prywatny napisać „Pieczywo wyprzedane” i zamknąć interes? Może. A dlaczego my nie? Przecież to pozostałość systemu stalinowskiego, kiedy to handel uspołeczniony odpowiadał za zaopatrzenie.

A wie pan, co to znaczy wy piek dodatkowy? Diabli biorą całą technologię i recepturę. Obowiązuje hasło: drożdże,

wiadro wody i do pieca, bo czekają. I to ma smakować?

W normalnych warunkach „Saturn” piecze do 4,5 tysiąca bochenków. W sytuacji przy musowych do 17 tysięcy, a 21 lipca ubiegłego roku wypieczono 20026 bochenków. (W trakcie mojego pobytu w piekarni wypiek przebiegał normalnie. Na nasze zmiane wypieczono 8 tys. bułek, 430 batonów, 2 tys. rogali i 2900 bochenków chleba baltonowskiego — ZK).

Gdy tak rozmawialiśmy o pracy piekarni, zakończono przygotowywanie batonów. Pani Stefania Mruk i pan Stanisław Barczak układają je na ruchomą taśmę piekarniczą, zaś Iwona Papuga, Jolanta Strzelczyk, Feliks Dziubecki, Janina Bigos, Anna Ogórek, Ludwika Knol i Zbigniew Podborczyński przystępują do wyrobu bułeczek. W ciastowni Zdzisław Waryś i Stanisław Basza rozpoczynają wyrabianie ciasta na chleb.

Mija 20 minut od rozpoczęcia wypieku batonów, gdy

pierwsze z nich opuszczają piec. Z taśmy zbierają je i układają w magazynie Bogumiła Owczarska i Alicja Szulc. Nad prawidłową pracą wszystkich urządzeń czuwa mechanik Zbigniew Siamro.

Mija północ. Udają się do „jedynki” na ul. Prudnickiej. Na zmianie zastają brygadzie Jerzego Leszczyka oraz Andrzeja Korca i Roberta Gardasa. Małeńka w porównaniu z „Saturnem” piekarnia, ciacho, przytulnie.

Pan Jerzy mówi: — Jak to jest, że nasze pieczywo jest dobre, a nawet, jak pan mówi, najlepsze w mieście? Bo wszystko robimy ręcznie. Najpierw przygotowanie kwasu. To najważniejsze. Później — wyrobiecie ciasta. Widzi pan, ja mogę robić ciasto „wolniejszej”. Im w „Saturnie” to by się bochenki z takiego ciasta rozlały na taśmę pieca. Póź-

niej ważyć ręcznie, ręcznie „warkuję” (mieszanie) i wsadzam do pieca, który jest opalany węglem, a nie gazem. I dlatego nawet z nie najlepszej maki mogą mieć dobry chleb.

Na co uskarżają się wszyscy piekarze? Na zarobki. Bo niby pracują w przemyśle lekkim, a wiadomo, że w przemyśle lekkim praca jest ciężka, a pieniądze lekkie. Ponadto narzekają na pracę na okrągło, w świetek-piatek, i to w nocy. To ostatnie odstrasza od zawodu młodych. Bo w sobotę zamiast z kolegami na dyskotekę trzeba iść do roboty.

Dlatego też mało kto pozostaje dłużej w zawodzie. Z 10—12-osobowej klasy po dwóch, trzech latach pracuje jeden, dwóch. Reszta zmienia zawód.

Godzina 5.30. Przyjeżdżają wozy dostawcze. Kosze z pieczywem ustawione są na podstawkach zaopatrzone w koł-

ka i tak transportowane na rampę załadowczą, a później do samochodów. Ale tylko wtedy, gdy jest ich tyle, ile bierze konwojent. Bo inaczej to kosze stawia się na ziemi i przeciąga haczykiem na zakurzoną rampę, aż kurz się unosi, a na pieczywie osadzą się miriady bakterii. Podobnie jest i w sklepach. Kosze na ziemi i po brudnej podłodze do regałów. Smacznego.

...Po wyjściu chleba z pieca mama smarowała go skórą od słoniny, a następnie przeznawszy — nożem odkrawała dla nas smakowite pajdy. A jeśli się, nie daj Boże, zdarzyło, że kromka upadła na ziemię, to się ją podnosiło i z czcią całowało. Bo był to przecież nasz chleb powszedni, o który modliło się w codziennych pacierzach.

ZBIGNIEW KULIG



Tańce, hulanki, swawole...

To był bal...

Gwaru, śmiechu i radości było co niemiara na zorganizowanej w Domu Młodego Robotnika zabawie karnawałowej dla dzieci pracowników Zakładów Urządzeń Przemysłowych.

6 stycznia br. bawili się przy muzyce disco dzieci w wieku 10-15 lat. Nie zabrakło tu ciekawych konkursów (z nagrodami), które przygotował i poprowadził kierownik działu sportu i rekreacji Józef Jaszewski. Był i slalom z paletką i piłeczką, i skoki z piłką, i rzuty lotką do tarczy oraz piłka do puszek. Dzieci odpowiadały także na pytania z dziedziny sportu i geografii oraz strzelały gole do piłkarskich bramek.

Najwięcej radości wywołały jednak rozdane przez służbę

socjalną paczkę ze słodyczami — każda wartości 6 tys. złotych.

7 stycznia natomiast bawili się dzieci młodsze. To była prawdziwa rewia pomysłów strojów.

Do tańca przygrywał maluchom zespół muzyczny Domu Młodego Robotnika „Romasi” pod kierownictwem Romana Uberty. Tańce, harce i swawole przeplatano konkursami, które dostarczyły wiele śmiechu i dobrej zabawy.

Józef Jaszewski zadawał pytania, na które musieli odpowiadać także i rodzice. Potem odbył się konkurs tańca, w którym wzięło udział 20 par przebranych. I wreszcie inny, nazwany „Czarnym Piotrusiem”, w którym dzieci do-

Zdjęcia: Zbigniew Kwiecień

brane w pary, zgodnie z otrzymanymi kartami, naśladowały grę na widniejących na kartach instrumentach. Zespołem zaś kierował „Czarny Piotrus” — dyrygent.

Wyświetlono także bajki ryśkowe i rozdano paczki — nie tylko „słodkie”, przybyli bowiem na zabawę aż dwaj Mikołajowie i rozdawali maluchom drobne, atrakcyjne upominki.

Wiele emocji wywołała wspólna zabawa z Mikołajami i wybór króla i królowej balu oraz najpiękniej przebrano uczestnika zabawy.

W obu balach wzięło udział łącznie 1850 dzieci.

Podziękowania należą się organizatorom: służbie socjalnej i działowi sportu i rekreacji ZUP oraz Józefowi Jaszewskiemu, Zofii Trzpiole, Stefanii Zawiaślak i Antoniemu Ruchale.

Beata Cichecka



Warto było włożyć nieco wysiłku w zorganizowanie balu, by ujrzeć takie uśmiechy...



Największym na zabawie powodzeniem cieszył się oczywiście święty Mikołaj.

(Dokończenie ze str. 1)

Powstała także dokumentacja robocza na typoszerę aparatury wyparnej cienkowarstwowych dla cukrowniczych stacji wyparnej. Pierwsze wypraki trafiły do cukrowni w Woźuczynie i Werbkowicach.

Wstępne próby eksploatacyjnej prototypowej krajalnicy od środkowej do buraków w cukrowni Wróblin w pełni potwierdziły jej zalety. W bieżącym roku opracowana zostanie dokumentacja zmodernizowanej krajalnicy o większej wydajności.

Co nowego w technice?

O zaletach ekstraktorów do krajanki buraczanej (typ DC-M) już pisaliśmy. W bieżącym roku powstanie dokumentacja dla poszczególnych wielkości ekstraktorów, wynikających z zamówień klientów.

Ponadto konstruktorzy mogą zapisać na swoim koncie opracowanie dokumentacji na prototyp wagi taśmowej o wydajności 500 t/h, która ma być zainstalowana i przebadana w żwirowni Goświnowice, na

wymienniki spiralne dla Zakładów Azotowych Włocławek, opracowanie dokumentacji sta nowiska oleju uszczelniającego dla generatorów o mocy 360 MW, które pracować będą w elektrowni Opole.

W ramach współpracy z Cukrownią Garbów i MERAPNEFAL z Falenicy opracowane zostały algorytmy do sterowania ekstraktorem DC z wykorzystaniem systemu mikroprocesorowego FALKONET.

To tylko kilka z tematów, nad którymi pracowali w ubiegłym roku konstruktorzy z BPK ZUP Nysa. Nowe urządzenia lub prototypy wykonane w oparciu o powstałą dokumentację będą w dalszym ciągu doskonalone i wdrażane do produkcji. Do prac, które pozwoliły uzyskać nowe bądź zmodernizowane urządzenie, korzystnie sprzedawane, będzie my powracać. Bowiem cała działalność zaplecza technicznego winna być podporządkowana wymogom rodzącego się rynku.

M. Zelweń

Mieszka w Nysie od 1976 roku. Przyjechał tu z Krakowa, by po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych podjąć pracę w miejscowym Ognisku Plastycznym. Trzy lata później otrzymał własną pracownię, mieszczącą się przy ul. Wałowej. To tu powstają jego obrazy — prace olejne, oryginalne rysunki i ciekawe pastelowe portrety.

Stanisław Białogłowski pochodzi z Beskidu Niskiego. Urodził się w 1947 roku w Łąkach pod Duklą. Jego kontakt ze sztuką zaczął się już we

Lista 300 PGR-ów

W 11 numerze miesięcznika „Zarządzanie” opublikowana została po raz czwarty „Lista 300 PGR-ów”.

Antoni Leopold w komentarzu do „Listy 300” pisze: „Mam nadzieję, że uwagi o zmianach sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstw objętych „Listą 300” skłonią Czytelników do bardziej wnikliwej analizy położenia poszczególnych jednostek, a może i pomocy. Taki jest bowiem cel moich komentarzy, ukazujących jednak tylko zarys ekonomiki państwowych gospodarstw rolnych”.

Zanim przybliżę Czytelnikom osiągnięcia przez KPGR Białą Nyska wyniki i przypadek dający im pozycję, podam kilka danych odnoszących się do całej zbiorowości.

Wskaźniki wzrostu cen produkcji towarowej gospodarstw społecznych wyniosły w 1987 roku 119,6 proc., a w 1988 — 188,7 proc. cen z roku poprzedniego. Wskaźnik ilustruje wpływ relacji cen na wartość produkcji czystej, a wynosił on w 1988 roku 210,5 proc. (w 1987 roku 109,5 proc.), co świadczy o zmianie relacji cen na korzyść rolnictwa,

szczególnie społecznego.

Przeciętne wynagrodzenie w PGR wzrosło w 1988 roku o 91,8 proc. Te zmiany cen i płac muszą być brane pod uwagę w ocenie sytuacji ekonomicznej PGR-ów i widocznej jej poprawy.

Wartość sprzedaży ogółem wzrosła w 1988 roku w stosun

ku do roku poprzedniego o 90,7 proc., przy wzroście produkcji czystej o 97,2 proc. Kwota ujemnej akumulacji w porównaniu z rokiem poprzednim zmniejszyła się z 3,5 mld złotych do 1,5 mld złotych, przy czterokrotnym zwiększeniu akumulacji dodatniej.

Z 11 najlepszych przedsiębiorstw 3 pierwsze miejsca zajmują kombinaty opolskie: Kietrz, Głubczyce i Biała Nyska.

Do oceny przedsiębiorstw i sporządzania „Listy 300” przyjęto 14 mierników.

A oto osiągnięte wielkości liczbowe i pozycja Kombinatu PGR Biała Nyska:

Sprzedaż ogółem — 3.182 mln złotych, poz. 83, w tym produkcji rolniczej — 2.787 mln złotych, poz. 38 (w 1987 roku — 50 poz.). Akumulacja finansowa z całokształtu działalności — 1.176 mln złotych, poz. 10. Wynik finansowy — 1.253 mln złotych, poz. 17. Obciążenia:

ogółem — 77 mln złotych, w tym podatek rolny — 50 mln złotych. Dopłaty ogółem — 128 mln złotych, w tym do mieszanek i przetworów — 122 mln złotych. Rentowność — 70,54 procent, poz. 4 (pierwsza lokata przypadła Fermie Hodowlanej Zwierząt Futerkowych PGR Wiartel, druga — Kombinatowi Rolnemu Kietrz, a trzecia Kombinatu Rolnemu Głubczyce). Udział w zysku od psu na fundusz rozwoju — 23 proc. Produkcja czysta na jednego zatrudnionego — 2.201 tys. złotych, poz. 18. Zatrudnienie — 1.047 osób, poz. 59.

Przeciętne wynagrodzenie miesięczne — 64.627 złotych, poz. 26. Wartość brutto środków trwałych ogółem — 7.392 mln złotych, w tym maszyny, urządzenia i środki transportu 1.367 mln złotych. Stopień zużycia maszyn, urządzeń i środków transportu — 58,6 proc. Wskaźnik pokrycia zapasów funduszy własnymi w obrocie (31. XII) — 50,9 proc. Obszar użytków rolnych — 8.098 ha.

Z przedstawionych wielkości liczbowych i wskaźników oraz pozycji zajmowanych w poszczególnych miernikach wynika, że kombinat gospodarował w 1988 roku dobrze.

Wyniki ekonomiczne są znacznie lepsze od pozycji przedsiębiorstwa w sprzedaży ogółem (83 poz.), w tym produkcji rolniczej (39 poz.), bo rentowność — poz. 4, akumulacja — poz. 10, wynik finansowy — poz. 17 i produkcja czysta — poz. 18.

Dobre są również inne proporcje kategorii ekonomicznych. Był to więc udany dla kombinatu rok. Na odpowiedź, jaki był rok 1989, trzeba poczekać do sporządzenia bilansu i ogłoszenia (znacznie później) kolejnej „Listy 300”.

M. Zelweń

W poszukiwaniu własnej formy

wczesnym dzieciństwie. Jak twierdzi — dobrze pamięta swoje pierwsze zapisy malar-skie.

Prawdziwą naukę malowania rozpoczął w 1961 roku w Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu. I tej szkole zawdzięcza chyba najwięcej. Duży wpływ wywarli na niego zwłaszcza wykładowcy przedmiotów teoretycznych, tacy jak Marian Stelmach (obecnie profesor Uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej) czy malarz Stanisław Kucia.

Swoje szkolne doświadczenia poszerzył S. Białogłowski o zainteresowania impresjonizmem i twórczością Jana Cybisa. Choć — mówi — odbierał wtedy malarstwo zupełnie inaczej niż dziś. Podchodził do sztuki w sposób poznawczy. Obecnie swoje obserwacje pod porządkuje fascynacji, którą porównuje można do słuchania koncertu.

(Dokończenie na str. 7)

Polonia wenezuelska swoim rodowodem sięga 1945 roku, kiedy to po zakończeniu II wojny światowej Polacy szukali w świecie swojego miejsca, nie chcąc z różnych powodów przyjeżdżać do Polski rządzonej przez komunistów.

Kolejna grupa dotarła do Wenezueli w okresie stanu wojennego.

Przedstawicielem tej właśnie grupy, przewodniczącym wenezuelskiej Polonii, młodym wiekiem panem Markiem Charszkiewiczem rozmawiałem na jej temat w naszym KTR.

Jest nas, Polaków, w Wenezueli około 3 tysięcy — mówi pan Marek. — Większość mieszka w stolicy — Caracas.

Polonia w Wenezueli

Działa tam klub polonijny i misja katolicka. W polskim kościele o. Urbański, salezjanin, odprawia dwa razy w tygodniu msze w języku polskim. Tam się spotykamy, by wspólnie obchodzić święta i rocznice, by kultywować narodowe tradycje. Bo Polacy na obczyźnie są większymi patriotami niż wy, zamieszkali w kraju. Powodem tego jest nasza nostalgia.

Wielkim dowartościowaniem wenezuelskiej Polonii była wizyta Lecha Wałęsy i... wybór

pani Anety Kreglickiej na Miss Świata.

W naszej prasie (wenezuelskiej) ukazały się zdjęcia papieża Jana Pawła II, Lecha Wałęsy i Anety Kreglickiej z podpisem: „Ci Polacy spolonizują świat”...

Polonia szczególnie uaktywniła się w okresie stanu wojennego. Przesyłaliśmy paczki do kraju, przesyłaliśmy pieniądze, organizowaliśmy akcje protestacyjne w obronie „Solidarności”.

Zorganizowaliśmy Kongres Pomocy dla „Solidarności”

(współorganizatorem był przebywający wówczas w Wenezueli Janusz Smagón), w którym wzięli udział przedstawiciele z obu Ameryk, Azji, Europy.

Aktualnie myślimy o sprzedaży wśród polonistów akcji, z których będziemy chcieli finansować inwestycje w kraju.

Pan Marek prosi, by za pośrednictwem naszej gazety podziękować panu Januszowi Smagónowi za zaproszenie do ZUP-u oraz by przeprosić członków i sympatyków „Solidarności” w ZUP, że tym razem nie mógł się z nimi spotkać. Uczyni to na pewno podczas najbliższego przyjazdu do kraju.

(zk)

Czytelnicy sygnalizują

OSZCZĘDZAJA BOGACI...

... a nam się widocznie nie opłaci — stwierdza Czytelniczka. Według jej informacji i obserwacji po czynionych przez nas, skup surowców wtórnych to czy sta fikcja. Bo jak tu pozbyć się na przykład makułatury, dorzucając tym samym grosik do ogólnonarodowej kieszki, kiedy punkt skupu przy ul. Ligonia jest notorycznie zamknięty.

I nie wiadomo, czy to z powodu obłożnej choroby jego personelu (co byłoby pewnym usprawiedliwieniem, ale na jak długo — istnieją przecież zastępstwa), ponieważ wyjaśnić brak. — Po prostu zamknięte i cześć. Żadnej informacji, nawet na odczepnego.

Naiwni oszczędni, uginając się pod ciężarem paczek i worów, wracają jak niepyśzni spod drzwi, a co niecierpliwsi pozostawiają uciulane papierowe oszczędności na najbliższym śmietniku. No i fajno. Chcielibyśmy jeszcze tylko wiedzieć, jak długo lokal przy ul. Ligonia będzie stał bezużyteczny (a tak!) i co na to jednostka nadzorna, czyli Przedsiębiorstwo Skupu Surowców Wtórnych w Kluczborku, filia w Nysie (ul. Jagiellońska 26).

(bl)

ZIMNE KALORYFERY

ANNA DUBANIEWICZ, zamieszkała w Nysie przy ul. Moniuszki 11/6, ma niedogrzaną mieszkanie. W ZEC powiedzieli, że grzeją dobrze, a że w jej mieszkaniu są zimne kaloryfery — to nie ich sprawa. W ZGM obiecali, że przyjdą sprawę zbadać, lecz do dnia dzisiejszego nikt się nie zgłosił.

Czy to jest w porządku? — zapytuje A. Dubaniewicz. — Człowiek płaci coraz więcej, a administracja budynków jak nie dbała o wygodę lokatorów, tak dalej nie dba.

Wszędzie idzie ku lepszemu — miejmy nadzieję, że i w ZGM się przebudzą.

ADRESAT NIEZNANY

Z taką adnotacją wracają listy adresowane do EDWARDA i JADWIGI KONOPACKICH, zamieszkałych w Nysie przy ul. Krasickiego 1/4. Dzieje się tak dlatego, że dwa budynki — Lecznica Zwierząt i budynek mieszkalny — mają ten sam numer: 1.

Doręczyciel z listem państwa Konopackich idzie do Lecznicy Zwierząt i dowiadyduje się, że nie ma tam osoby o tym nazwisku, więc sporządza adnotację i list wraca do nadawcy.

Moje interwencje w ZGM i w Urzędzie — dodaje mój rozmówca — nie odnoszą skutku. Proszę o pomoc.

Nie chciałbym do tej drobnej sprawy angażować ojców miasta — sądzę, że błąd może naprawić urzędnik niższego szczebla.

M.Z.

Ciasteczka dla Rumunii

Do grona tych, którzy ofiarowali swoją pomoc Rumunom, przyłączyli się także Zakłady Wytwarzające „Cukry Nyskie”, przekazując im nieodpłatnie przeszło tonę słodkich wyrobów o wartości 2.240.000 złotych.

Policja niech będzie policją

(Dokończenie ze str. 2)

Jak słyszę o czynie społecznym, to dostaję gęsiej skórki. Wolalbym, byście chrońli mnie nie „w czynie”, a za porządne pieniądze.

Ja też, tylko że jak na razie to my nie mamy godzin nadliczbowych. A teren, na którym działamy, liczy ponad 140 tys. ludzi, którym musimy zapewnić spokój, mienie i bezpieczeństwo.

Ma pan przecież jeszcze...

Wiem, co pan ma na myśli. Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa też biorą udział w tych patrolach.

Wiele mówi się o odpolitycznieniu milicji.

Uważam, że poglądy polityczne funkcjonariuszy są ich prywatną sprawą i nie powinien odgrywać żadnej roli ani w czasie służby, ani na tere-

nie służbowym, jakim są komendy i posterunki. I tak jest u nas od pewnego czasu. Proszę pana, na całym świecie zmieniają się rządy, ekipy, a policja robi swoje. Bo policja ma chronić bezpieczeństwo i mienia mieszkańców. I ma to robić dobrze. My, milicjanci, niczego więcej nie chcemy, tylko że musimy mieć odpowiednie warunki.

Po pierwsze: nie można prowadzić na nas bezustanne go ataku. Nas nie trzeba kochać, ale należy pamiętać, że póki co — jesteśmy społeczeństwem niezbędnym. Ciągła nagonka niczego się nie osiągnie. Przecież ze służby odchodzą czterdziestoletni mężczyźni ze zniszczonym systemem nerwowym.

Po drugie: może to zabrzmieć wulgarnie, ale jak cię nie kochają, to niech dobrze płacą. Tak jest na całym świecie. Tam, gdzie dobrze policja płaci, nie ma problemu z

naborem. Tam można nawet wybierać spośród kandydatów. A u nas bierze się nieodpowiedzialnych ludzi do pełnienia zastępczej służby w milicji i ich często nieodpowiedzialne działania idą na nasze konto. I nie czarujmy się, samą ideą milicja nie stoi.

Jak pijany do plotu, tak ja bez przerwy powracam do sprawy dzielnicowych. Przecież — jak sama nazwa wskazuje — oni powinni przebywać w dzielnicach, a nie wypełniać w komendzie niezliczone papierki.

Przepraszam, ale to nie ja, a prokurator daje dzielnicowym dodatkowe zatrudnienie, każąc przygotowywać im do toczących się spraw coraz więcej dokumentów. Przecież u nas czy do sprawy o 1000 zł, czy 100 milionów ilość protokolów przesłuchań, ekspertyz itp. musi być taka sama, a później prokurator umarza

Omskiem, miał swoją ulicę. Dlatego proszę o uściślenie.

Ale czy na przykład należy zmieniać nazwę Komuny Paryskiej? Ja rozumiem, że niektórzy członkowie Komitetu Obywatelskiego na dźwięk „komuna” dostają alergicznej wysypki, ale przecież ta komuna nie ma nic wspólnego z leninowsko-stalinowską. Pragnę przypomnieć, że wtedy po raz pierwszy robotnicy upomnieli się o swoje prawa. Pragnę przypomnieć również to, że i KOR, i Solidarność powstały, by bronić robotnika, i wcale nie odcinały się od robotniczych tradycji.

Zmienić czy nie zmieniać?

Zmienić nazwę ulicy Lenino. Moi wujkowie wraz z dziadkiem i nie tylko zostali deportowani na Syberię. Wiadomo, legionowe pochodzenie. Jeden z nich zdążył na piechotę przejść spod Archangielska, gdzie rąbał las, do armii Andersa. Później walczył pod Monte Cassino. Drugi był dalej. Rąbał lasotundrę pod kregiem polarnym. Nie zdążył do Andersa, załapał się jednak do „kościuszkowców”, walczył pod Lenino, wyzwalał Polskę, zginął pod Warszawą. Jemu i jego kolegom poświęcono ulicę Lenino. Placu lub ulicy Monte Cassino nie przyznano drugiemu. Czy teraz, kiedy można uciąć obydwoch, należy zmieniać nazwę Lenino? Może inną ulicę poświęcić tym spod Monte Cassino? Bo i tu, i tu Polacy walczyli o Polskę i udawanie teraz, że bitwy pod Lenino nie

było, to tworzenie kolejnych, tym razem czarnych plam.

22 lipca zmienić na 11 listopada. Czy nie można uwzględnić obywateli dat? Obie na trwałe wpisały się w naszą historię i usunięcie którejkolwiek z nich stworzy kolejną plamę.

Zwycięstwa przemianować na Wincentego Witosa. Nie mam nic przeciwko temu, by Witos miał swoją ulicę, mimo że dla ścisłości historycznej za jego premierostwa zamordowano skrytobójczo dwóch oficerów o lewicowych poglądach i za jego rządów bez większych ceregieli zamykano co niektórych w warszawskiej Cytadeli

bloła i wyboi ulica Łąkowa.

Przy Konfederackiej, która chce się uczynić z Hanka Sawickiej, proszę o uściślenie, o którą konfederację idzie. Mielibyśmy ich od groma, z targowicką włącznie. A chyba nie o nią chodzi. Jeśli już jednak jesteśmy przy Targowicy, to należy się zastanowić, czy nie odebrać ulicy ks. Hugonowi Kollątajowi. Sam należał do Targowicy i jeszcze do przyjaźni namówił króla Stasia. Jak zmieniać, to zmieniać.

Nie podejmuję się obrotu ulic nazwanych imieniem różnych działaczy komunistycznych, mimo iż mógłbym przypomnieć, że Wera Kostrzewa sprzeciwiała się Stalinowi i została zgładzona, że gen. Świerczewski, jak wskazują niektórzy badacze, zginął w zasadzce zorganizowanej przez NKWD.

Nie będę ich bronił, bo mogę usłyszeć to, co powiedziano w jednej z audycji: no to co, że w Chile zginęło ponad 150 tysięcy ludzi, przecież to byli komuniści.

Jestem za tym, by ludziom zasłużonym przeznaczyć ulice. Tylko czy należy je akurat zabierać innym?

I na koniec przewrotno pytanie do rusofobistów co do Dzierżyńskiego. Z jego rozkazu mordowano wielu. Tylko kogo — proszę ja was.

„Zetka”

PS. W Nysie przez cały burzliwy czas trwała ulica Orłat Lwowski. Chyba jedyna w Polsce. I żaden, nawet najgłupszy, miejski rajca nie dążył do zmiany jej nazwy.

„Zetka”

Nasz felieton

Zachęcony szlachetną dewizą gazety „nic o nas bez nas” (żeby tak i przy podwójkach, i przy wierszówkach), włączam się do dyskusji nad problemem: likwidować czy też tworzyć nowe, plamy w historii miasta.

Ja wiem i rozumiem, że ostatnio wszyscy ustawiają się na prawo od centrum i po lewej stronie jest pustka.

No, nie całkiem, bo trudem jeszcze ja.

Wszystkich opowiadała moda na zmiany. Pisałem o tym w jednym z felietonów. Zmieniamy nazwę państwa i koronujemy orła — nigdy nie miałem nic przeciw, usuwa się pomniki — tu już byłbym ostrożny. W krajach demokratycznych, a takim przecież chcemy być, stoją na przeciw siebie byli polityczni wrogowie i nikt się nie dziwi. Wreszcie — zmienia się nazwy ulic w miastach.

Również u nas, jak to napisano w poprzednim numerze „NN”, Komitet Obywatelski zaproponował Radzie Narodowej zmianę nazw 22 ulic.

Co do niektórych to nie mam większych zastrzeżeń. Ostatecznie: czy musi być ulica Armii Czerwonej? Przecież armiom pozostałych członków koalicji antyleninowskiej nie przyznawaliśmy ulic. Podobnie mi się projekt uczczenia legionistów. Tylko których? Mickiewicza, Dąbrowskiego, Piłsudskiego? Mnie zależy, by mój śp. dziadek, stary legionista, który późnie zmarł z głodu pod



Kiepskie widowisko

AZS OPOLE — STAL NYSA
1:3 (—4, 12, —7 —12)

W drodze do Opola kibice Stali zastanawiali się, ile minut potrzebować będą siatkarze, by pokonać outsidersa II ligi AZS Opole. Gospodarze z 8 rozegranych dotychczas spotkań zdołali wygrać tylko jedno. W pozostałych meczach nie udało się im urwać ani jednego seta.

Siatkarze AZS rozpoczęli spotkanie mocno spięci. Nic im praktycznie pod siatką nie wychodziło. Po kilkunastu mi-

nutach przegrywali 1:13, by ostatecznie przegrać seta do 4. Stal w tej partii wystąpiła w następującym składzie: Maślanka, Kurek, Żmuda, Gałęcki, Wójcik i Przybysz.

Drugiego seta goście rozpoczęli w nieco zmienionym składzie, bez Kurka i Gałęckiego, a z Rektorem i Szczurkiem.

Przy prowadzeniu Stali 8 do 5 w miejsce Maślanki wszedł Semenik, za Wójcika — Frankiewicz i za Przybysza, ku zaskoczeniu kibiców, Marciniak. Zawodnik ten po-

przeszło rocznej przerwie (rozstał się on z zespołem przed rozpoczęciem przygotowań do sezonu I-ligowego 1988/89 ze względów zdrowotnych) wznowił trening i trener dał mu szansę sprawdzenia się.

Gospodarze spotkania wykazali moment słabej postawy dublerów i wygrali seta do 12.

W kolejnych dwóch partiach wygranych przez Stal do 7 i do 12 trener nie dokonał żadnej zmiany.

Raczone więc nieliczną publiczność opolską oraz wiernych kibiców z Nysy siatkówką na miernym poziomie.

Po spotkaniu słyszałem różne opinie wśród sympatyków siatkarzy z Nysy. Jedni twierdzili, że należało rozprawić się z AZS tak jak na lidera przystało, a więc wygrać 3:0. Inni mówili, że trzeba dawać pograć dublerom, ale czy aż tylu musi być jednocześnie na parkiecie?

Z reporterskiego obowiązku informuję, że było to najslabsze spotkanie siatkarzy Stali Nysa, jakie mogłem oglądać w ostatnich latach.

M. ŻELWETRO

Rolnik wicemistrzem Polski

W halowych mistrzostwach Polski w hokeju na trawie startowały 4 zespoły kobiece: AZS Katowice, HKS Siemianowiczanka Siemianowice, Polar Wrocław, LKS Rolnik Nysa.

Mistrzostwa rozegrane zostały systemem turniejowym. Każdy zespół był gospodarzem jednego turnieju.

Pierwsze miejsce i tytuł halowego Mistrza Polski przypadł dziewczętom z AZS Katowice, które w 12 rozegranych spotkaniach zdobyły 17 pkt. Tytuł wicemistrza Polski wywalczyły hokeistki Rolnika Nysa, zdobywając 14 pkt. Trzecie miejsce — Polar Wrocław (12 pkt.) i czwarte — Siemianowiczanka (5 pkt.).

Świeże i na taniej można kupić...

...mięso i wyroby wędliniarskie w nowo otwartym sklepie firmowym Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej Wyszaków przy ul. Piastowskiej — „Podrobek”.

Sklep zaopatrywany jest w mięso z własnej ubojni w Domaszkowicach. Kierownik ubojni Ryszard Wójcik zapewnia, że są w stanie dostarczyć do sklepu każdą ilość mięsa i wyrobów wędliniarskich dobrej jakości. W pierwszych dniach stycznia (sklep otwarto 3 stycznia br.) sprzedawano w granicach 500—600 kg masy towarowej dziennie.

Oprócz sklepu ubojnia zaopatruje w mięso i jego przetwory stołówki ZUP Nysa, PKS, mleczarni, PBR oraz restauracje: „Klubową” i „Kaskadę”.

Do rozmowy włącza się Antoni Konopka, kierownik fermi trzody w Domaszkowicach: — Trzeba być jasnowidzem, by przewidzieć, co będzie dalej. Możliwości rozwojowe mamy bardzo dobre — tylko nie stwarza się warunków

hodowcom. Niekorzystne są relacje cenowe pomiędzy paszą a żywcem. Schodzący ze stanem trzody chlewniej — przy obecnych cenach na paszę korzystniej jest sprzedawać zboże.

Co będzie dalej — nie wiemy. Jeśli nie będziemy odnawiali trzody — a na to się zanosi (zbyt wysokie odsetki od kredytów) — to za parę miesięcy może powstać luka w zaopatrzeniu rynku w mięso.

Uważam, że hodowcy trzody i bydła muszą mieć zagwarantowaną przez państwo opłacalność produkcji zwierzęcej, w przeciwnym przypadku nikt nie będzie inwestował.

Liczę — dodaje Ryszard Wójcik — że przetrwamy trudne miesiące wprowadzania reformy w gospodarce i ceny naszych wyrobów będą konkurencyjne na nyskim rynku.

Sklep prowadzą panie: Maria Pietryk i Helena Godlewska.

M. Żelwetro

Najtaniej w sklepie firmowym

Słodkie wyroby oferowane przez sklep firmowy ZW „Cukry Nyskie” (przy ul. Kolejowej) nadal cieszą się dużym popytem. Są bowiem nie tylko świeże i smaczne, ale również... najtańsze, a to dzięki stosunkowo niskiej, bo tylko piętnastoprocentowej marży.

Pełny asortyment „Cukrów” placówka urozmaiciła także o czekoladę, cukierki z Wrocławia, sucharki, wrocławskie chrupkie pieczywo, dżemy, soki, przeciery pomidorowe i marynowane grzybki.

W najbliższym czasie — zapewnią obsługę — na sklepowych półkach pojawi się także kawa oraz więcej poszukiwanej przez klientów miśszanki firmowej. (bc)

OGŁOSZENIA DROBNE

Kupię mieszkanie w Nysie. Tel. grzecznościowy 42-03.

15-g

PHU „BUDOL”, SPÓŁKA Z O.O.
ZABRZE, UL. SĄDOWA 22, TEL. 71-17-77
przy mnie do sprzedaży:
Polonezy TRUCK, Nysy TOWOS, Mikrobusy.

Czy konieczny protest?

Redakcja otrzymuje od Czytelników „Nowin Nyskich” listy i kartki o różnej treści. W jednych autorzy wytykają nam potknięcia lub błędy (za co dziękujemy), w drugich proszą o pomoc i interwencję w załatwieniu swoich spraw, wreszcie trzecią grupę stanowi korespondencja przychylna po czynaniom redakcji.

Są jednak listy, przy czytaniu których opadają ręce. Do takich należy kartka (pisana ręką dorosłego) od Damiana Kuli — gimnastyka KS Stal Nysa, w której to korespondencji czytamy: „Zgłaszam protest na mylną informację o finałach zawodów w gimnastyce sportowej z dnia 26 listopada w 1989 roku zamieszczoną w „Nowinach Nyskich” nr 29/30 (649/650) z dnia 19 grudnia 1989 r. Podano, że w ćwiczeniach na kółkach 1-sze miejsce zajął J. Koczut. To jest nieprawda, bo ja zająłem pierwsze miejsce. Dowód: wręczony mi dyplom w dniu 26 listopada 1989 r. i nagroda za pierwsze miejsce w tej dyscyplinie”.

Międzynarodowe zawody gimnastyczne o puchar Nysy trwały dwa dni. Podałem wyniki na poszczególnych przyrządach tylko z dnia pierwszego, w których Damian Kula z uzyskanym na kółkach wynikiem 8,65 pkt. zajął piąte miejsce. Natomiast w drugim dniu zawodów Damian Kula był pierwszy. Za niepełną informację przepraszam zainteresowanego i Czytelników.

M. Żelwetro

Dodatkowe zgłoszenia

Zgłoszone zostały przez klubby Stal Nysa i Polonia Nysa jeszcze dwa nazwiska zawodników do plebiscytu na sportowca 1989 roku.

Zygmunt Blaszczyk — szachy, Stal Nysa. Zawodnik grający na I szachownicy w drużynie, która zdobyła wicemistrzostwo województwa. Mistrz województwa w szachach aktywnych, trzeci na szczeblu makroregionu śląskiego, 50 na mistrzostwach Polski. Uzyskał mistrzowski ranking 2362 pkt.

Mistrz województwa w grze błyskawicznej — indywidualnie i drużynowo. Był drugi w turnieju o puchar prezydenta Opola.

Rafał Chajdaś — tenis ziemny, Polonia Nysa. Brązowy medal na mistrzostwach Polski, II miejsce w turnieju w Norymberdze (RFN), wicemistrz województwa seniorów. Najlepszy zawodnik w Polsce w swojej kategorii wiekowej.

UWAGA!

PLEBISCYT!

Redakcja „Nowin Nyskich” ogłasza plebiscyt na 10 najlepszych sportowców oraz 3 trenerów roku 1989 działających w klubach nyskich.

Wyboru kandydatów należy dokonać wyłącznie z listy zaproponowanej przez redakcję.

Nagrody (puchary) ufundują prezesi klubów ZKS Stal Nysa, EKS Polonia i KS Nysa. Mogą również swoje nagrody (puchary, albumy, książki) ufundować instytucje, organizacje, właściciele zakładów i osoby prywatne.

Lista fundatorów i ofiarodawców opublikowana zostanie w „Nowinach Nyskich” po zakończeniu plebiscytu.

Puchar dla kibica, który będzie miał największą ilość trafnych typów według kolejności na liście zwycięzców, ufunduje redaktor naczelny „Nowin Nyskich” Marian Żelwetro.

Kupony konkursowe lub kartki pocztowe należy nadsyłać pod adresem redakcji: „Nowiny Nyskie”, 48-300 Nysa, ul. Krzywoustego 23. Pracownicy zakładów pracy — sponsorów gazety mogą składać wypełnione kupony w sekretariatach.

Termin nadsyłania kuponów upływa 1 marca 1990 r.

KUPON KONKURSOWY:

Zawodnicy:

-
-
-
-
-
-
-
-
-
-

Trenerzy:

-
-
-

Imię i nazwisko oraz adres uczestnika plebiscytu:

.....

Z nich wybieramy najlepszych

ZAWODNICY:

- Kazimierz Żmuda — piłka siatkowa, Stal Nysa.
Zbigniew Rektor — piłka siatkowa, Stal.
Jan Pietrzak — piłka nożna, Stal.
Wiesław Bachleda — piłka nożna, Polonia Nysa.
Piotr Gryzlo — piłka nożna, Polonia.
Rafał Jaromin — lekkoatletyka, Polonia.
Wojciech Byczkowski — lekkoatletyka, Polonia.
Mariusz Zając — tenis ziemny, Polonia.
Wiktor Grubiak — tenis ziemny, Polonia.
Jolanta Szelwach — piłka siatkowa, Polonia.
Grzegorz Trelo — gimnastyka, KS Nysa.
Damian Kula — gimnastyka, KS Nysa.
Jarosław Koczut — gimnastyka, KS Nysa.
Czesław Słodkowski — gimnastyka, KS Nysa.
Ewa Bochenek — gimnastyka, KS Nysa.
Jolanta Pempus — hokej na trawie, Rolnik.
Romana Pempus — hokej na trawie, Rolnik.

TRENERZY:

- Jan Ryś — piłka siatkowa, Stal Nysa.
Jerzy Uderski — piłka nożna, Stal.
Bogdan Budzeń — gimnastyka, KS Nysa.
Marian Gumata — gimnastyka, KS Nysa.
Henryk Rynkowski — lekkoatletyka, Polonia Nysa.
Zbigniew Wandas — piłka nożna, Polonia.

Konkurs rozstrzygnięty

Rozdano laury w ogłoszonym w minionym roku przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury woj. opolskiego I Jesiennym Konkursie Literackim o nagrodę „Stalowego Pióra”.

Na konkurs wpłynęły ogółem 83 prace.

W dziedzinie poezji nagrodę specjalną organizatorów otrzymał **Zygmunt Kętrzyński** z Opola za wiersz pt. „Ujawnienie pokorne”. I nagrodę zdobyła **Bożena Moskal** z Kup za utwory: „Poetka”, „Podanie” i „Straciłeś ją”. II nagrodę przyznano **Lucji Opiełi** z Łąki („Ta moja”, „Moje bliskie kodyki przyjaciółki”), a III — **Edmuntowi Borzemskiemu** z Łambinowic („O jego rękach myślała kiedys”). Wyróżnienia otrzymały: **Barbara Stasiak** z Nysy („Kim jesteś”) i **Renata Blicharz** z Opola („Zamiast uśmiechu widziysz”).

W dziedzinie prozy I nagrodę przyznano **Waldemarowi Bartoszyńskiemu** z Brzegu za opowiadanie pt. „Linek”, a II — **Barbarze Stasiak** za opowiadanie „Prawo kaduka”. Wyróżniono natomiast **Helene Knapik** z Nysy za opowiadanie „Dać wiarę innym”.



Oto „Stalowe Pióro” — I nagroda Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury woj. opolskiego w Nysie w I Jesiennym Konkursie Literackim. Zdj. Zbigniew Kwiecień

W poszukiwaniu własnej formy

(Dokończenie ze str. 4)

Potem były studia na wydziale malarstwa krakowskiej ASP, w pracowni nieżyjącego już **Wacława Taranczewskiego**, który w procesie tworzenia stawiał przede wszystkim na intelekt. I wreszcie dyplom uzyskany w 1973 roku.

Zafascynowany malarstwem **Stanisław Białogłowicz** lubi „rozmawiać” z twórczością starych mistrzów. Pociąga go sztuka średniowiecza, malarstwo tablicowe i gotyckie.

W różnych okresach mego życia przeżywałem różne fascynacje — wspomina. — Doznań związanych z twórczością było tak wiele, że trudno byłoby wszystkie wymienić. W każdej epoce odnajdywałem coś zaskakującego, ale zawsze interesowały mnie szczególnie początki sztuki.

Z malarzy, którzy wywarli na niego szczególny wpływ, wymienia **Makowskiego**, **Wojtkiewicza**, **Malczewskiego** i **Wróblewskiego**.

Jaką szkołę sam reprezentuje?

Tego nie wie. Nie zastanawiał się nigdy nad tym, ale przychyliła się bez wątpienia do tej XX-wiecznej, która tworzy pomosty między tradycją a współczesnością.

Inspiracje czerpał zawsze z życia, próbując przetransformować własne doznania na formę plastyczną.

Od życia nie da się oderwać — twierdzi. — Wszystko, co czuje, czego doznaje artysta, bierze udział w procesie tworzenia, a więc nie tylko wiedza, ale i te najtrudniejsze dla człowieka przeżycia, jak miłość czy dramat. One to właśnie w miarę upływu lat tworzą obraz. A temat sam już precyzuje język malarski. Każdy malarz próbuje sformułować swój własny język, swoją własną plastyczną formę, przy pomocy której mógłby najprościej wyrazić siebie. I każdy maluje zawsze jeden i ten sam obraz, maluje go etapami — obraz swojego życia.

Sztuka **Stanisława Białogłowicza** to ciągłe poszukiwanie osobistej formy.

A im intensywniej się poszukuje — mówi twórca — tym szybciej coś nam umyka. I tego wciąż mamy coś nowego do zrobienia. Ale tak jest chyba w każdej dziedzinie życia, nawet w najprostszych rzeczach.

Dlatego ciągle towarzyszy mu uczucie niespełnienia, które popycha go do nowych poszukiwań.

Plany na przyszłość?

— Nie mam sprecyzowanych. Wiem tylko, że czeka mnie jeszcze dużo pracy. Tęgo, co tkwi we mnie, nie da się opowiedzieć, to trzeba namalować. Szkoda tylko, że życie jest takie krótkie. Czasem nadchodzi mnie wątpliwość, czy to, co robię, jest sztuką. Myślę, że sztuka jest tam, gdzie człowiek najmniej się jej spodziewa. A wątpliwości nadchodzi nas wtedy, kiedy za bardzo zaczynamy się nad tym zastanawiać.

Stanisław Białogłowicz pracuje dużo. Bierze udział w plenerach i poplenerowych wystawach. Od 4 lat wykonuje także prace zlecone. Za sobą ma już 16 wystaw indywidualnych i przeszło 40 zbiorowych. Zdobył również kilka nagród. Jest m.in. laureatem nagrody Biura Wystaw Artystycznych w Opolu (1985 r.) za oryginalne rysunki przedstawione w V Salonie Wiosennym Plastyki w Opolu, w ubiegłym roku otrzymał również nagrodę wojewódzką za twórczość plastyczną.

Wystawy indywidualne — mówi artysta — gdzie jeden obraz niejako dopełnia drugi, pozwalają mi lepiej widzieć siebie, dokładniej przyjrzeć się własnej twórczości i ocenić, na jakim etapie aktualnie się znajduje. A jeśli przy okazji komuś się to spodoba — ooda kokieterijnie — to jest to bardzo przyjemne...

Na początku stycznia br. ekspozycję ponad 60 prac **Stanisława Białogłowicza** można było oglądać w Opolu. 12 stycznia pojechała ona do Częstochwy, potem trafiła do Piotrkowa Trybunalskiego, Wrocławia, Radomia i Rzeszowa.

BEATA CICHECKA

Ferie w NDK

Aura bywa kapryśna, może się więc zdarzyć, że zimowe ferie będą takie więcej wiosenne, bo bez śniegu. Nyski Dom Kultury przygotował więc dla dzieci i młodzieży kilka interesujących propozycji, w zamian lub w uzupełnieniu białego szaleństwa.

29 stycznia br. o godz. 11 rozpocznie się turniej tenisa stołowego, a o godz. 12 można zacząć naukę podstawowych elementów tańca ludowego.

30 stycznia o godz. 10 — zajęcia plastyczne, godz. 11 — konkursy sprawnościowe, gry i zabawy, godz. 12 — nauka tańców ludowych.

31 stycznia — projekcja wi-

deo dla dzieci (seanse o godz. 11, 13 — klub „Amator”, bilety w cenie 500 zł).

1 lutego — przedstawienie pt. „Sześć małych pingwinów”, w którym wystąpią aktorzy z Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu (godz. 10 i 12, cena biletu: 800 zł).

2 i 3 lutego, godz. 10 — zajęcia plastyczne, godz. 16.30 — projekcja wideo dla młodzieży (bilet: 700 zł), godz. 19 — dyskoteka.

4 lutego — projekcja wideo (klub „Amator”, cena 700 zł).

5 lutego — przedstawienie kabaretowe zatytułowane „Gdyby do szkoły chodzili anioły...” (godz. 10 i 12, cena

biletu: 800 zł, dla dzieci powyżej 9 lat).

6 lutego — zajęcia plastyczne (godz. 10), gry i zabawy (godz. 11) oraz nauka tańców ludowych.

7 lutego — wideo dla dzieci (godz. 11 i 13, cena 500 zł).

8 lutego — występ artystów cyrkowych w spektaklu zatytułowanym „Pietrucha” (cena biletu 800 zł, godz. 10 i 12).

9 lutego, godz. 10 — zajęcia plastyczne, godz. 16.30 — projekcja filmu wideo dla młodzieży (cena 700 zł), godz. 19 — dyskoteka.

10 lutego o godz. 16.30 — filmy wideo dla młodzieży (700 zł), dyskoteka (godz. 19, wstęp 1000 zł).

11 lutego — projekcja wideo dla młodzieży (godz. 16.30, cena 700 zł). Zapraszamy.

(bl)

Bardzo straszny smok

...ale przedstawienie bardzo piękne. Dawno nie widziałam, by dzieciaki miały tyle uciechy. Wspaniałe stroje aktorów, kolorowe, zmieniające się jak w kalejdoskopie dekoracje, wpadająca w ucho muzyka i... prawdziwa królewna w błękitnej sukience i błyszczących pantofelkach. Rzecz szła oczywiście o rękę królewny i pół królestwa i, jak to w bajkach bywa, ubogi, ale przystojny młodzieniec smoka pokonał i z królewną ślub wziął.

Ten bardzo przyjemny w oglądaniu musicalowy spektakl przywieźli aktorzy Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu i chwała im za to. Dzieci, szczęśliwe i przejęte, głośno wyrażały swój zachwyt, co jest zrozumiałe. Trudniejszy natomiast do pojęcia był fakt, że niektóre z wychowawczyń konwersowały spokojnie półgłosem, nie zwracając specjalnie uwagi ani na scenę, ani na dzieci. I jak tu się dziwić milusińskim, że dyscypliny brak? Jaki pan, taki kram... (bl)

Z wokandy sądowej

Tego wieczoru **Zygfryd W.** miał przy sobie większą gotówkę. Pyl bowiem właścicielem zakładu rzemieślniczego i właśnie otrzymał należność od jednej ze swoich klientek. Po nieważ było już dość późno, postanowił wrócić do domu taksówką. Włożył pieniądze do kieszeni i udał się na postój w Rynek.

Niestety nie było tam ani jednej taksówki i **Zygfryd W.** musiał chwilę poczekać. Zamiarował właśnie zanieść papiera, kiedy podszedł do niego pijany **Henryk K.** i zdecydowanym tonem żądał pieniędzy. **Zygfryd W.** odmówił, ale **Henryk K.** zauważył wystający z kieszeni koszułki **Zygfryda W.** plik banknotów. Nie namyślał się długo postanowił obsłużyć się sam. Włożył rękę do kieszeni mężczyzny i wyjął pieniądze, po czym odwrócił się i spokojnie zaczął je przeliczać.

Widać sumą, jaką stamtąd wydobyl, nie zadowolili **Henryka K.**, bo beceremonialnie zaczął obmacywać również i kieszenie spodni napastowanego przez siebie mężczyzny.

Tego było już za wiele. Skonsternowany **Zygfryd W.** złapał bezczelnego złodzieja za ramię i już po chwili doszło między nimi do rękoczynów. Panowie zaczęli się szarpać i brać za czupryny na pobliskim

trawniku. Podczas szamotaniny **Henryk K.** chwycił za kieszenie **Zygfryda W.** i z całej siły pociągnął w dół. Spodnie rozdarły się, a znajdujące się w kieszeniach pieniądze wypadły na ziemię. Po nieważ wiatr zaczął je rozwiewać na wszystkie strony, obaj panowie rzucili się na kolana i zaczęli pośpiesznie zbierać fruwające banknoty.

Henryk K. był niezbyt sprawnym — zebrał mniej. Wyrażnie wyprowadziło go to z równowagi. Podszedł do **Zygfryda W.** i zaczął mu wyrwać z rąk pieniądze. Skutek można było przewidzieć. Tylko część porozrywanych banknotów udało się uratować **Zygfrydowi W.** Pozostałe strzepy weszły w posiadanie **Henryka K.**

Podczas ponownej bójki **Zygfryd W.** zakważył stojącą na postoju taksówkę. Zdenerwowany, nie zastanawiając się długo, wskoczył do samochodu i poprosił kierowcę o zawiezenie go na milicję.

Wkrótce wraz z patrolem MO powrócił na miejsce zdarzenia, ale **Henryka K.** już tam nie zastał. Poszkodowany znalazł jednak sprawcę napadu z widzenia i wiedział, że nie stroni od alkoholu i lubi się dobrze zabawić. Rozpoczął więc poszukiwania w miejscach lokalnych, co przyniosło spodziewany rezultat. **Henryka**

K. udało się szybko odnaleźć w restauracji „Klubowa”.

Zatrzymany nie przyznawał się jednak do popełnienia zarzucanego mu czynu, utrzymując, że posiadane przez niego pieniądze pochodzą z wypłaty, a także z wygranej w karty z **Zygfrydem W.**

Sąd nie dał mu wiary. Zdradziły go bowiem schowane pod podszewką kurtki poszarpane banknoty, których resztki pozostały u **Zygfryda W.** Ponadto opisanego czynu **Henryk K.** dopuścił się wkrótce po wyjściu z zakładu karnego.

Jak się okazało, oskarżony był już niejednokrotnie karany i miał za sobą łącznie 13 lat spędzonych w więzieniu. Nie wyszła mu także na dobre negatywna opinia w miejscu zamieszkania. Sąsiedzi uznali, iż **Henryk K.**, nadużywając alkoholu i utrzymując stałe kontakty z elementem przestępczym, nie przestrzega zasad współżycia społecznego ani porządku prawnego.

Sąd uznał **Henryka K.** winnym, że dopuścił się kradzieży w szczególnie zuchwałą sposób i wymierzył mu karę 1 roku i 8 miesięcy pozbawienia wolności. Obciążył go także kosztami sądowymi oraz wymierzył mu grzywnę w wysokości 80 tys. złotych.

Nie pomogła oskarżonemu ani wniesiona rewizja, ani ogłoszona niedawno amnestia. Karę trzeba będzie ponieść. (bbc)

Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe „INTER-RAWID”

spółka z o.o., Zabrze-Rokitnica, ul. Findera 25
tel. 723093

przyjmie do natychmiastowej sprzedaży samochody marki:

1. Nysa 522 TOWOS, mikrobis, kinowóz.
2. Polonez TRUCK oraz inne pojazdy.



Zmiany w regulaminie sportowego połowu ryb

Uchwałą Zarządu Głównego PZW — z dniem 1 stycznia br. wprowadzono wymiar ochronny dla okonia. Wynosi on 15 cm. Jednocześnie wprowadzono przedłużony okres ochronny dla sandacza. Okres ten trwa obecnie od 1 stycznia do 31 maja.

Jako powód wprowadzenia zmian podano konieczność ochrony wymienionych gatunków ryb. Tyle uchwała.

Wymiar ochronny dla okonia wydaje się słuszny,

gdyż nader sympatyczny ten drapieżnik był ostatnio zbyt intensywnie odlawiany, szczególnie po wprowadzeniu zakazu stosowania niewymiarowych płoci na żywca. Objęcie okonia wymiarem ochronnym nie jest naszym rodzimym pomysłem. W NRD wymiar ochronny — również 15 cm — obowiązuje już od ponad 20 lat. Interesujące jest natomiast, czy pracowników PZW z Głębinowa również obowiązować będzie zakaz połowu

sandacza sieciami w okresie od 1 stycznia do 15 marca (okres od 15 marca do 31 maja musi być przestrzegany przez wszystkich). Warto to sprawdzić i w przypadku prowadzenia sieciowych połowów sandacza w tym okresie informacje przekazać do zarządów kół.

PZW dość często ogranicza prawa wędkarzy, gdy kolidują one z interesami rybactwa zawodowego. Oto przykład: ostatnio wprowadzono całoroczny zakaz połowów wędkarskich nocą z łodzi na jeziorach: Turawa, Otmuchów i Głębinów. Jako powód podano podbieranie ryb i niszczenie sieci rybakom. To tak jakby ktoś zakazał nocą chodzenia po tej stronie ulicy, gdzie znajduje się sklep np. jubilerski.

Panowie z Zarządu Okręgu PZW w Opolu — trochę więcej wyobraźni! Jesteście przecież Związkiem Wędkarskim i stwarzanie możliwie najlepszych warunków wędkowania jest waszym obowiązkiem statutowym. Zwalczanie kłusownictwa to osobne zagadnienie.

A. S.

Porady praktyczne

Zima to dla roślin czas najtrudniejszy. Większość z nich znajduje się w stanie spoczynku, zmieniają się więc ich upodobania. W nieodpowiednich warunkach i przy niewłaściwej pielęgnacji na liściach pojawiają się plamy, liście wręcz żółkną i usychają. Aby temu zapobiec:

● rośliny światłolubne (palmy, cytryny, fikusy, oleandry i kaktusy) należy przenieść jak najbliżej okna. Natomiast z dala od światła ustawić rośliny lubiące słabe oświetlenie (filodendrony, aspidistry, paprocie, araukarie, begonie królewską, bluszcz, lipkę pokojową, trzykropek, asparagus).

● w okresie zimy zahamowane są procesy życiowe roślin. Nie sprzyja im więc zbyt wysoka temperatura połączone z nadmierną suchością powietrza. Rośliny szczególnie wrażliwe na temperaturę

(bluszcz, mirt, cytryna, kaktusy, palma karłatka, araukaria) przenosimy do jasnego, ale chłodnego pomieszczenia, bądź ustawiamy w najchłodniejszym miejscu pokoju, z dala od pieca czy kaloryfera.

● koniecznie nawilżamy suche powietrze, wietrząc kilka razy dziennie pokój i ustawiając na kaloryferach lub piecu naczynia z wodą. Można też nawilżać powietrze rozpylaczem. Doniczki z kwiatami można ustawić na szklanych podstawkach, odwróconych do góry dnem, w niskim naczyniu z wodą. Nie powinna ona jednak sięgać dna doniczki.

● w zimie kwiaty podlewamy regularnie, ale niezbyt obficie (wtedy, gdy wierzchnia, 2—3-cm, warstwa ziemi przysycha). Jeśli woda przesiąknie na podstawkę, trzeba ją zlać, by nie hamowała dostępu powietrza do korzeni.

● by umożliwić roślinom lepsze oddychanie i uchronić je przed szkodnikami, myjemy lub spryskujemy liście co 7—10 dni czystą letnią wodą.

● w zimie roślin doniczkowych nie przesadzamy ani nie nawozimy. A jeśli już musimy je przesadzić, to robmy to bardzo ostrożnie.

(C)

POZIOMO: 1. odzwierciana, urzędniczka hotelowa, 7. osoba płci żeńskiej, 11. dojrzałe stadium organizmu, 12. krecie kopanie, 13. jednośląd, 14. nadanie szlachectwa, 15. dobre piwo angielskie, 16. zespół dzieł wspaniałych, 17. symbol złotego kruszcu, 24. znawca wina, 27. nabrzeże portowe, 29. sprawa pochłaniająca wiele ofiar (w przenośni), 30. obzar wodny przed portem, 31. pierwiastek chemiczny lub droga dla pociągu, 33. pokrywa dom, 34. meksykańska moneta, 35. papuga, 36. najstarszy wiekiem w danej grupie, 37. współczesny piosenkarz angielski, 38. ptaki wodne, 42. dozorca turecki, 43. stolica województwa, 48. miasto nad Notecią, 49. dowód tożsamości, 52. krukowate ptaki, 53. inaczej słowo, 55. ciche mówienie, 56. układ, umowa między narodowa, 57. król bogów egipskich, utożsamiany z bogiem Re.

PIONOWO: 1. monumentalne wejście do budowli, 2. spiker TV dwójki, 3. pieczęć, 4. amerykański hit filmowy, 5. miejscowość w Szwajcarii, u podnóża Alp Bernskich, 6. skok, 7. ozdoba ręki, 8. znak Zodiaku, 9. ...Moses, słynny biegacz amerykański, 10. miara powierzchni ziemi, 18. wydawana przez Sejm, Radę Państwa, 19. gra w 32 karty, 20. syn Agamemnona i Kłitajmestry, 21. stworzeń, trzpień, 22. polski, 23. państwo w Ameryce Północnej, 25. obraz religijny, 26. symbol erbu, 27. reprezentacja, 28. imię męskie, 32. rzeka w RFN, 39. strach, 40. wynik mnożenia, 41. komar, 44. zemsta, 45. wybrańcy, 46. potrawa z jaj, 47. kwaśny płyn do marynowania, 48. wyodrębniona w kościele przestrzeń dla wiernych, 50. starość, 51. zapiekanka, 54. zgodność dźwiękowa części wyrazów w wierszu.



Zimowy strój to to nie jest. Dobrze, że chociaż czapka na głowie...
Foto: archiwum

KRZYŻÓWKA

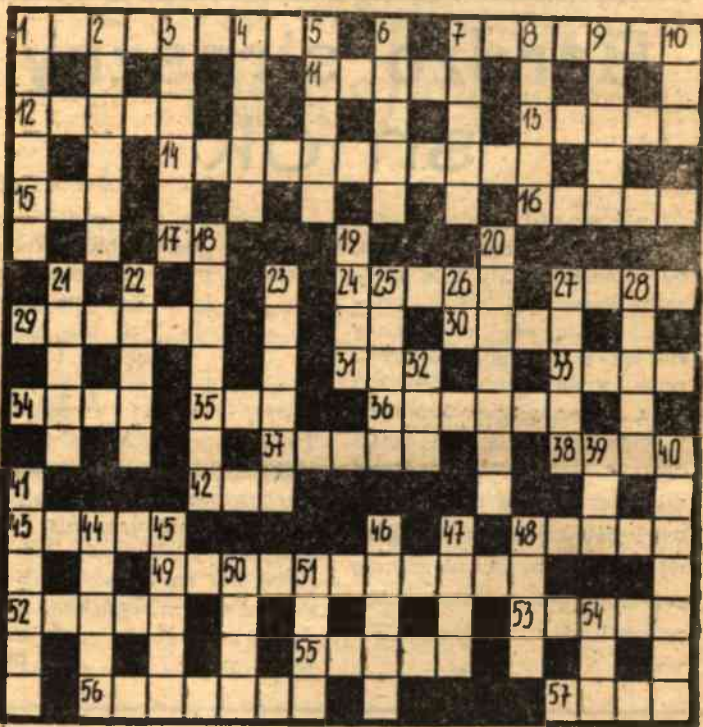
Rozwiązania krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 10 dni od daty ukazania się gazety. Wśród prawidłowych rozwiązań rozlosowana zostanie książka, ufundowana przez Zarząd Zakładowy ZSMP ZUP Nysa.

Nagrodę za krzyżówkę z nr 27 wylosował **Mariusz Bratnicki**.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 27.

Poziomo: gawron, omnibus, idiom, nerpa, ektopia, Niasa, riasy, kasa, ramadan, lubin, ja, stora, skaj, kucyk, kiesa, agent, Asen, tyfus, Nora, kapron, rafla, sofa, gagatek, oprawa, kabza, klema, turkus, donna, Skawa, tygiel, ekloga.

Pionowo: generał, Warna, opasy, zima, Pila, omen, nit, szal, pas, suma, iadeks, spirytualia, antagonist, Ajaks, ususy, rener, sen, Aalto, termostat, Alabama, Angelika, NIK, Ga, raróg, kaduk, banjo, mewa, ule.



Aleksander Bek — Nominacja (tłumaczenie z języka rosyjskiego). Warszawa: PIW, cena 1700 zł (Klub Interesującej Książki).

Obrachunkowa powieść A. Beka (1902—1972), autora znanego z „Szosy Wołokołamskiej”, opowiada o czasach stalinowskich. Przedstawia upadek wybitnego działacza i ludzi go otaczających, odwróconych od życia, obracających się wyłącznie we własnym środowisku i drążących o swą karierę. Plastyczne wizerunki Stalina, Berlii, Aleksandra Fiediejewa, satyryczna obserwacja czasów i postaw moralnych.

Ludwik Bronisz — **Pikalo** — „917” nadaje. Lublin: KAW, cena 1300 zł.

Autor, były żołnierz AK, opowiada o działalności grup wywiadowczych, przetrzynanych w okresie II wojny światowej na teren Generalnego Gubernatorstwa. Powieść o sensacyjnej fabule, oparta na faktach autentycznych, oddaje hołd żołnierzom polskim — bohaterom polskiego wywiadu.

Stanisław Marat, Jacek Snopkiewicz — **Zbrodnia: sprawa generała Fieldorfa-Nila**. Warszawa: Alfa, cena 1000 zł.

Autorzy przedstawiają fałszywe dokumenty z tajnego procesu z 1952 r., w którym władze polskie skazały na śmierć gen. Augusta Emila Fieldorfa — szefa dywersji Komendy Głównej AK z lat okupacji, jednego z najbardziej szlachetnych twórców podziemnej armii. Książka ta jest dokumentem szczególnie bezprawia lat stalinizmu w Polsce.

Sławomir Sierecki — **Konwój do granic piekła**. Warszawa: MON, cena 1100 zł.

Powieść sensacyjna. Akcja rozgrywa się na tle wojny domowej w Libanie podczas agresji Izraela na obozy palestyńskie. Dwójka Polaków, zaplątanych w dramatyczne wydarzenia, przeżywa niezwykle przygodę w ukrytym wśród pól pałacu milionera, gdzie przebywają zagadkowi goście. Wielu z nich ginie w tajemniczych okolicznościach.

Redaguje zespół: **Marian Żelweto** (redaktor naczelny), **Beata Łabutin** (sekretarz redakcji), **Beata Cichecka**, **Zbigniew Kulig**, **Małgorzata Kwarciak** (redaktorzy), **Zbigniew Kwiecień** (fotoreporter). Sekretariat i biuro ogłoszeń: **Zofia Koczula**. Korekta: **Krzysztof Szymczyk**. Numer podpisano do druku 18 stycznia 1990 r.

Adres redakcji: 48-300 Nysa, ul. Bolesława Krzywoustego 23, tel. 46-78. Wydawca: Opolskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. 45-086 Opole, ul. Powstańców Śląskich 9, tel. 372-41.

Druk: Opolskie Zakłady Graficzne im. J. Langowskiego, 45-086 Opole, ul. Niedziałkowskiego 8—12, tel. 352-44.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Zam. 66-00.